



29-30 marca 2025

NR 74 (18165)

Sport

Piękna i Nowa

Gieksy

Bukowa

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
CzadoSłowo z okazji
przeprowadzki

Szanowna GieKSo!

Wpełni rozumiem Twoje podekscytowanie i odświeżony nastrój. Nie codziennie klub piłkarski przenosi się na nowiutki, tchnący świeżością, pachnący piękną murawą stadion. Ba – bliżej jest raczej słowa „nigdy” niż „nie codziennie”. Tymczasem w Twoim przypadku to się naprawdę dzieje! Zastużyłaś. Wiem, że doceniasz, co się stało. Wiele w ostatnich dekadach przeszłaś. Było ciężko albo bardzo ciężko, zdarzały się okresy, kiedy tylko między tymi stanami można było wybierać. Cóż, działasz w miejscu, gdzie nic nie stoi w miejscu, świetna konkurencja nie śpi, o wszystko trzeba walczyć i się starać, bo nic nie przyjdzie samo.

Ty dajesz jednak radę. Wiele by już odpadło, ale nie Ty. Ostatnie dwadzieścia lat to rollercoaster, mogłoby się wręcz wydawać, że dosięgła Cię jakaś starożytna klątwa. Wiele klubów by przepadło, wielu ludzi roztożyłoby z rezygnacją ręce. Ty się jednak nie poddałaś. Przetrwiałaś ten ekstremalnie trudny okres. Narażona byłaś na drwiny, ale wróciłaś – lepsza, mocniejsza, wiedząca, czego chcesz. Bardzo doceniam sposób, w jaki przetrwałaś. Chwila jest uroczysta, więc chcę złożyć Ci życzenia na tę nową drogę życia, a właściwie... na nowy stadion życia. Czego można życzyć w nowym miejscu? Z pewnością samych dobrych chwil, choć i Ty i ja wiemy, że to życzenia jedynie kurtuazyjne. Dobrych chwil na nowym stadionie z pewnością będzie mnóstwo, ale i tych złych, pełnych rozczarowania nie zabraknie... Przede wszystkim chodzi o to, żeby było ciekawie, żeby były emocje. O to akurat jestem spokojny.

Z sentymentem żegnam poprzedni obiekt, zdaję sobie jednak sprawę, że mieszkać w przedpokojach z drewnianą boazerią w dzisiejszych czasach to jednak obciach. Bukowa miała niepowtarzalny klimat, ale nie ulega dla mnie wątpliwości, że Nowa Bukowa będzie miała... nowy niepowtarzalny klimat. Byłem tam już na niej i wiem, że czeka nas wiele niezapomnianych chwil. Bądź więc, GieKSo, klubem, który łączy, nie dzieli. Bądź klubem dającym radość, poczucie trwłości. Budź uśmiech na twarzy.

Życzę Ci też na kolejne dziesięciolecie mądrych prezesów, energicznych trenerów, dobrych piłkarzy i zakochanych kibiców. Szeffów, takich, którzy potrafią prowadzić klub pewną ręką w czasach dobrobytu, ale i nie puszczać kierownicy, kiedy pojawia się zakręt. Szkoleniowców przenikliwych, mających wizję i konsekwencję, żeby ją wprowadzać. Piłkarzy dobrych, ambitnych, doceniających klub, w którym mogą się rozwijać. No i kibiców – bardziej zakochanych w Tobie niż w sobie. Oczywiście życzę Ci też sukcesów, głośno tego jednego słowa nie naszkryfłom, żeby nie zapeszyć... Godnie świętuj sukcesy, suchą stopą pokonuj kryzysy, nie dawaj się wciągać w gierki ludziom, których tak naprawdę nie obchodzi. Niech przelatuje Ci obok uszu skowyt wężów śączących jad.

No i najważniejsze: życzę Ci - i nam wszystkim - takich meczów, które będziemy mogli wspominać z czułością wiele lat później. Takich, które przynoszą radość, szczęście i dumę. Żeby te wspomnienia były jak najlepsze. Ale żeby pojawiały się ciągle nowe, bo przecież wygranych gier nigdy za wiele. Żyj i ciesz się życiem!

A ja? Niezmiennie będę trzymał kciuki. Na Twój stadion będę przychodził pieszo, cenię sobie bowiem ten komfort. Do zobaczenia na piłkarskim szlaku!



Przed meczem z Maltą. Wiadomo, że liczy się wynik, ale Jakub Kamiński (pierwszy z prawej w dolnym rzędzie) zastużył na największe pochwały indywidualne.

Cieszyć się czy martwić

Trzy pytania do ludzi, którzy wiedzą, co mówią.

NASZA SONDA

Czy Michał Probiez powinien odejść?

Antoni Piechniczek, szkoleniowiec, który prowadził reprezentację na dwóch mistrzostwach świata: - Historia uczy, że nigdy z przedwczesnego żegnania trenera nie wynikało nic wielkiego. Takie wymuszone zmiany niczego nie wnoszą. Mam nadzieję, że nie będzie tak, że Probiez awansuje, a potem go wymieniają, żeby podczas finałów reprezentację prowadził ktoś inny. To byłaby kaplica!

Franciszek Sput, były bramkarz GKS-u Katowice: - Michał Probiez powinien zostać rozliczony, ale dopiero po zakończeniu eliminacji, nie ma więc nad czym się rozwodzić. A z kogo ten zespół budować? Kogo brakowało? Tak szczerze mówiąc: Pro-

bierza musiałby zastąpić cudotwórcę. Widzi pan takiego? Guardiola do nas nie przyjdzie. Mourinho nie przyjdzie. Trzeba sobie radzić!

Grzegorz Kapica, król strzelców polskiej ekstraklasy w sezonie 1981/82, były napastnik Szombierka, Lecha i Ruchu: - Wiadomo, że selekcjonerzy zawsze będą narażeni na takie opinie. Michał musi się z tym mierzyć. Ci trenerzy z najmocniejszych krajów – rzadko, ci z, powiedzmy średnich, jak nasz – znacznie częściej. Przyjmuję to z wdziękiem i z dobrodziejstwem inwentarza, bo znam realia piłki i wiem, że to się nie zmieni. Każdy wypowiada się na temat pracy selekcjonera i już. Nie zamierzam jednak w ogóle na tak postawione pytanie odpowiadać.

Co podobało się panu w grze naszej reprezentacji w dwóch ostatnich meczach?

Antoni Piechniczek: - Najbardziej podoba mi się... dorobek punktowy. Z dorobkiem trudno dyskutować. To punkty, nie styl, dają awans do finałów mistrzostw świata.

Franciszek Sput: - Przede wszystkim podoba mi się, że na sześć możliwych do zdobycia punktów mamy sześć. To jest w tej chwili najważniejsze i warto to docenić. Samo się to nie zrobiło. Doceniam też, że kilku zawodników miało przebieżki dobrej gry.

Grzegorz Kapica: - Bardzo podobała mi się gra Jakuba Kamińskiego. Uwielbiam, kiedy młody człowiek wchodzi do gry i potrafi wziąć na siebie odpowiedzialność, potrafi dobrze grać. Tak to powinno wyglądać. Pytanie, co dalej w jego

kontekście? Ktoś będzie musiał oddać miejsce, żeby ktoś mógł zyskać.

Co z kolei nie podobało się w grze naszej drużyny?

Antoni Piechniczek: - Zbyt mało bramek w nich wpadło. Pamiętam, że kiedy walczyliśmy o awans do Hiszpanii '82 w ostatnim meczu graliśmy akurat z Maltą. Awans właściwie mieliśmy już zapewniony, wystarczyło wygrać, ale tamta drużyna wygrała aż 6:0. Debiutował Dziekanowski, zresztą strzelił bramkę. Tak myślę, że kiedy pada dużo bramek dobrze jest, kiedy zdobywają je różni strzelcy, a kadra nie jest uzależniona od jednego snajpera.

Franciszek Sput: - Z grą prezentowaną podczas meczów z Litwą i Maltą o awans będzie trudno, tak sądzę! To trochę wi-
na anten satelitarnych

(uśmiech). Kiedy ogląda się mecz Hiszpanii z Holandią i nagle sędzia gwizdnie po raz ostatni – człowiek jest zaskoczony. To już? – zastanawia się, chciałby, żeby ten mecz trwał jak najdłużej. Ostatnie mecze Polski jednak trochę się dłużyły.

Grzegorz Kapica: - Nie podobała mi się cieszynka Karola Świderskiego, była według mnie prowokacyjna (napastnik podbiegł w kierunku trybun, po czym zrobił charakterystyczny gest, często używany przez piłkarzy, którzy chcą "posłuchać" odgłosów z trybun - przeważnie po tym, gdy spotkała ich wcześniej krytyka ze strony kibiców. Niekiedy może być to odbierane jako prowokacyjne zachowanie, przyp.red.). Uważam, że piłkarz powinien skupić się przede wszystkim na grze i jej efektach, te wszystkie pozaboiskowe historie nie mają prze-
cież znaczenia.

Notował Paweł Czado

PKO BP Ekstraklasa

Legia Warszawa

OCENA MECZU ★★★

0:0

Pogoń Szczecin

LEGIA: Tobiasz 6 – Wszółek 6, Pan-kov 6, Kapuadi 6, Vinagre 6 – Chodyna 5 (63. Biczachczjan 4), Kapustka 5, Elitim 5, Morishita 5, Luquinhas 5 (63. Urbański 3) – Gual 5 (81. Szkurin niesklas.). Trener Goncalo FEIO. Rezerwowi: Kovacević, Jędrzejczyk, Ziółkowski, Kun, Augustyniak, Oyedele.

POGOŃ: Cojocar 7 – Wahlqvist 6, Keramitsis 5 (76. Lisowski niesklas.), Borges 6, Koutris 6 – Przyborek 5 (46. Wędrichowski 5), Ulvestad 6 (73. Smoliński niesklas.), Gamboa 5 (84. Łukasiak niesklas.), Kurzawa 6, Grosicki 6 (84. Korczakowski niesklas.) – Koulouris 5. Trener Robert KOLENDOWICZ. Rezerwowi: Kamiński, Luizao, Paryzek, Lis.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) – 6. Asystenci: Adam Kupsik (Poznań) i Mikołaj Kostrzewa (Lublin). Czas gry 95 min (47+48). **Widzów** 27 424. **Żółte kartki:** Kapuadi (35. faul), Elitim (90. faul) – Przyborek (21. faul), Grosicki (83. faul), Koutris (90+3. faul).

Piłkarz meczu – Valentin COJOCARU

Zagraли na zero

Były sytuacje, celne strzały, słupek, ale goli zabrakło. Legia straciła wiosną kolejne punkty i nie przeskoczyła „Portowców” w tabeli.

P przed meczem przy Łazienkowskiej minuty ciszy uczczono pamięć zmarłego w czwartek Antoniego Trzaskowskiego, jednej z legend Legii, dwukrotnego mistrza Polski, który z wojskowym klubem zagrał w półfinale Pucharu Europy Mistrzów Krajowych w 1970. Miał 83 lata.

Świetne interwencje

Gospodarze zaczęli z takim animuszem, jakby już w pierwszych minutach chcieli rozstrzygnąć mecz. Gra toczyła się przed polem karnym „Portowców”, a szanse mieli Marc Gual i Roya Morishita, ale Valentin Cojocar nie dał się zaskoczyć. Po kilkunastu minutach ruszyli goście, głównie za sprawą aktywnego na skrzydle Kamila Grosickiego, i kotłowało się z kolei pod bramką Kacpra Tobiasza. Mecz był szybki, żywy, a akcje przenosiły się z jednego pola karnego na drugie. W 26 min znakomicie interweniował Cojocar, który sparował futbolówkę po strzale Morishity z kilkunastu metrów. Później rumuński golkeeper nogami odbił piłkę po strzale Kacpra Chodyny. Do przerwy bramkarz Pogoni zaliczył cztery bardzo dobre interwencje. Z drugiej strony szansę miał młodzieżowiec Adrian Przyborek – Tobiasz obronił, a najlepszy snajper ekstraklasy, Efthymis Koulouris, w dobrej sytuacji przestrzelił.

Szanse Pogoni

Druga połowa zaczęła się od nawałnicy z... jednej

i drugiej strony. Znowu – jak na początku – było ciekawie, a pecha miał Fredrik Ulvestad. Norweg z kilkunastu metrów uderzył, ale trafił tylko w słupek warszawskiej bramki. Po przeciwnej stronie okazję miał Marc Gual, dobrze grali jednak szczecińscy obrońcy. Wysokie tempo z I połowy w wykonaniu obu jedenastek zostało utrzymane, ale gola nie było. Z czasem animusz miejscowych zaczął opadać, do tego zespół trenera Goncalo Feio popełniał błędy w wyprowadzeniu piłki z własnej połowy. Po niewiele ponad godzinie na murawie w drużynie Legii były pojawił się zawodnik drużyny ze Szczecina, Wahan Biczachczjan. Niewiele to jednak dało. W końcówce tempo wyraźnie spadło, oba zespoły zredukowały swoje zapędy. Gospodarze próbowali, ale bez efektu. Pogoń skupiła się na skutecznej obronie, choć w 87 min kolejną dobrą okazję miał Koulouris, ale bramkarz Legii po strzale greckiego napastnika odbił piłkę nogami. Skończyło się na podziale punktów. Pogoń w tabeli dalej przed warszawską ekipą.

Teraz puchar

Oba zespoły już za kilka dni ponownie wybiegną na boisko w półfinale Pucharu Polski. Pogoń we wtorek gra w Niepołomicach z Puszcą, a Legia na Stadionie Śląskim w środę z Ruchem.

(zich)

MÓWIĄ LICZBY			
LEGIA		POGOŃ	
55	posiadanie piłki	45	
6	strzały niecelne	6	
5	strzały celne	4	
8	rzuty różne	5	
11	faule	12	
3	spalone	0	
2	żółte kartki	3	

Zaczął z przytupem

Fran Alvarez idealnym strzałem wyprowadził łodzian na prowadzenie.

Debiut w ekstraklasie trener Żeljko Sopić z pewnością zaliczy do udanych. Jego podopieczni zdobyli dwa gole i zachowali czyste konto.

P odczas meczu Piasta z Widzewem oczy obserwatorów skupione były na trenerach obu zespołów. Dzień przed spotkaniem Piast Gliwice ogłosił, że szkoleniowiec Aleksandar Vuković poprowadzi drużynę tylko do końca sezonu. Wraz z zakończeniem rozgrywek gliwicki klub zatrudni nowego trenera. Z kolei w całkowicie innej sytuacji był trener Widzewa Żeljko Sopić. Dla Chorwata było to debiutanckie spotkanie w roli opiekuna łódzkiej drużyny. 50-latek, który w przeszłości prowadził HNK Rijeka i HNK Gorica, zastąpił na stanowisku Patryka Czubaka, który tymczasowo pełnił funkcję trenera, zajmując miejsce Daniela Myśliwca. Oddał zespół w ręce Sopića po trzech spotkaniach, w których zdobył trzy punkty, pokonując w poprzedniej kolejce GKS Katowice. Przerwał tym samym serię sześciu meczów bez zwycięstwa.

Sopić dołączył do ekipy, która po słabszym okresie znalazła się w dolnych rejonach tabeli. Jego zadanie jest proste – poprawa wyników. Chorwat zabrał się więc do pracy i miał zamiar wygrać w swoim pierwszym spotkaniu w Gliwicach. Widzew chciał skorzystać na zamieszaniu związanym z zapowiedzią zwolnienia Aleksandra Vukovicia, ale także na tym, że Piast przed przerwą na reprezentację dwukrotnie przegrał (z Puszcą i Rakowem). Przyjezdni wzięli się więc do pracy

Piast Gliwice

OCENA MECZU ★★★

0:2
(0:2)

Widzew Łódź

0:1 – Alvarez, 7 min (asysta Hanousek), 0:2 – Shehu, 22 min (asysta Sypek)

PIAST: Plach 4 – Zedadka 4, Nobrega 3 (46. Huk 4), Czerwiński 4, Dapiński 4 – Diczek 5, Tomasiewicz 4 (71. Kostadinow niesklas.) – Jirka 5, Chrapek 5 (66. Gale 3), Felix 5 – Rosolek 3 (46. Szczepański 3). Trener Aleksandar VUKOVIĆ. Rezerwowi: Szymański, Piasecki, Pitan, Kopyński, Mokwa.

WIDZEW: Gikiewicz 7 – Therkildsen 5, Żyro 5, Ibiza 6, Kozlovsky 5 – Sypek 6 (77. Nunes niesklas.), Alvarez 7 (64. Czyż 4), Hanousek 6, Shehu 7, Pawłowski 5 (55. Sobol 4) – Tupta 5 (77. Kerk). Trener Żeljko SOPIĆ. Rezerwowi: Krzywański, Łukowski, Vlanakis, Kastrati, Cybulski.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) – 4. Asystenci: Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Michał Sobczak (Bydgoszcz). Czas gry 96 min (46+50). **Widzów** 6363. **Żółte kartki:** Zedadka (90+5. faul) Nunes (90+1. niesportowe zachowanie)

Piłkarz meczu – Rafał GIKIEWICZ

MÓWIĄ LICZBY

PIAST		WIDZEW	
53	posiadanie piłki	47	
5	strzały celne	3	
11	strzały niecelne	10	
6	rzuty różne	2	
12	faule	7	
6	spalone	0	
1	żółte kartki	1	

i wyszli na prowadzenie już w 7 minucie. Precyzyjnym uderzeniem z dystansu popisał się Fran Alvarez. Hiszpan idealnie przymierzył, dzięki czemu Frantisek Plach nie mógł skutecznie interweniować. Jego trafienie było zapowiedzią tego, że Widzew pod wodzą nowego szkoleniowca już zaczął się zmieniać na lepsze.

Na potwierdzenie tej teorii Julian Shehu wpisał

się na listę strzelców kwaterans później. Łodzianie przeprowadzili ładną akcję na prawym skrzydle. Pierwszoplanową rolę odegrał dynamiczny Jakub Sypek, który uciekł obrońcom i wypracował sobie dogodną pozycję do podania w pole karne. W nim wypatrzył Albańczyka, podał do niego, a ten bez problemu umieścił piłkę w siatce. Piast, choć miał przewagę w posiadaniu piłki, na tak dogodne okazje nie mógł liczyć. A nawet gdy zagroził przeciwnikom, bez zarzutu w bramce gości spisywał się Rafał Gikiewicz. Tak było w pierwszej połowie, ale także po zmianie stron. Były golkeeper Augsburga fantastycznie spisywał się między słupkami, nawet gdy gliwiczanie strzelali z kilku metrów. Gdy w końcu Piast dobrał się Widzewowi

PROGRAM 26. KOLEJKI (29-31.03.)

Sobota	
Cracovia – Puszcza Niepołomice	14.45
Lechia Gdańsk – Jagiellonia Białystok	17.30
Śląsk Wrocław – Lech Poznań	20.15

Niedziela	
Korona Kielce – Radomiak Radom	12.15
Motor Lublin – Stal Mielec	14.45
GKS Katowice – Górnik Zabrze	17.30

Poniedziałek	
Zagłębie Lubin – Raków Częstochowa	19.00

1. Raków	25	52	37:16
2. Jagiellonia (m)	25	51	47:30
3. Lech	25	50	47:21
4. Pogoń	26	44	41:28
5. Legia	26	41	48:35
6. Górnik	25	40	36:29
7. Cracovia	25	38	44:39
8. Motor (b)	25	36	35:44
9. Katowice (b)	25	33	33:31
10. Piast	26	33	26:28
11. Korona	25	33	24:31
12. Widzew	26	33	30:39
13. Radomiak	25	31	34:39
14. Puszcza	25	25	24:35
15. Stal	25	23	26:38
16. Zagłębie	25	23	21:38
17. Lechia (b)	25	21	26:44
18. Śląsk	25	18	25:39

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

do skóry i rezerwowi Tomas Huk trafił do siatki, sędzia odgwizdał spalonego po długotrwałej analizie VAR... Po tej sytuacji mogło się wydawać, że gliwiczanie bramka w piątkowy wieczór po prostu nie jest pisana. Nieuznany gol spowodował też, że ekipa trenera Vukovicia zaczęła grać gorzej, jakby bez nadziei na sukces. Piast zakończył więc spotkanie bez trafienia i w ten sposób Widzew wywiozł z Górnego Śląska trzy punkty. Trener Sopić może cieszyć się z pierwszego małego sukcesu.

Kacper Janoszka

Zdominować Puszczę

Cracovia chce poprawić sobie humor po dwóch porażkach z rzędu.

Gospodarzem spotkania będą oczywiście krakowianie, ale rywale, którzy przez półtora roku korzystali z obiektu Cracovii, też znają wszystkie jego zakamarki i będą się czuli jak u siebie. Zawodnicy trenera Tomasza Tutacza mają na nim nawet lepszy bilans od zespołu Dawida Kroczyka!

Kluczowe nastawienie

W Cracovii zabraknie Arttu Hoskonena i zawieszono na dwa spotkania za czerwoną kartkę Micka van Burena. U gości było ostatnio kilka urazów. Mateusz Cholewiak, Konrad Stępień, Mateusz Radecki i Hubert Tomalski w tym tygodniu wracali do treningów. – Nasza sytuacja jest pierwszym czynnikiem, który motywuje nas do walki o wygraną. Nie chciałbym nazywać tego meczu derbowym, ale rywal na pewno będzie bardzo zdeterminowany i posiada atuty, które powieła w kolejnych spotkaniach. Musimy być gotowi na to, co będzie chciała nam narzucić Puszcza, na stałe fragmenty i środki, które mają do nich doprowadzić. Nastawienie będzie kluczowe. Musimy zdominować mecz, każdy musi jak najlepiej grać pod presją – mówi Kroczyk. Trener uważa, że Cracovia jest odpowiednio zmotywowana przed każdym spotkaniem, bo gdyby któryś zawodnik nie chciał dążyć do zwycięstwa, nie byłby w jego zespole. Dlaczego więc w Szczecinie ostatnio skończyło się tak źle (2:5), skoro zaczęło się bardzo dobrze? – Przez 15 minut dominowaliśmy, przejęliśmy kontrolę nad meczem i strzeliliśmy dwa gole, które wzięły się głównie z pressingu. Po tym pojawił się problem z organizacją gry w obronie niskiej. Pogon dobrze funkcjonowała w ataku pozycyjnym, a myśmy mieli moment, gdy staliśmy za wysoko całą drużyną – tłumaczy 35-latek.

Jasny plan

Karny, czerwona kartka i dwa gole samobójcze były już efektem błędów indywidualnych. – Nie zastrzyliśmy na aż taką porażkę, ale wynik idzie w świat. Nikogo nie zwalniamy z odpowiedzialności, ciąg wydarzeń wpłynął na wynik. Jeżeli chcemy wygrywać, każdy zawodnik musi być w najwyższej dyspozycji i podejmować najlepsze decyzje. Na Puszczę mamy jasny plan – deklaruje szkolenowiec. Przyspajna, że gdyby mógł, chciałby rozegrać kolejny mecz dzień po dużej wpadce w Szczecinie, bo wszyscy byli bardzo źli. Terminarz ekstraklasy tak się jednak ułożył, że przyszła dwutygodniowa przerwa. Był to czas m.in. na spokojne rozmowy. Czy ich efektem będzie dobra gra i trzy punkty z Puszczą? Zobaczymy, boż koleji zespół trenera Tutacza chce pójść za ciosem po pokonaniu Piasta Gliwice.

Michał Knura

Pierwszy i ostatni raz

W niedzielę zaczyna się nowa era w dziejach śląskich derbów GieKSa – Górnik. Pewnie nie będzie gorsza niż przez pół wieku gry na starej Bukowej!

Z LAMUSA

A wans do ekstraklasy katowicki klub wywalczył w 1965. W drugoligowych rozgrywkach drużyna prowadzona przez Jerzego Nikiela wywalczyła drugie miejsce za Wisłą Kraków, a przed Rakowem Częstochowa, Victorią Jaworzno czy piątą w tabeli Cracovii.

Kalocsay zaskoczył

Pierwszy mecz w ekstraklasie to starcie z Górnikiem Zabrze, ale nie u siebie w Katowicach, ale na Stadionie Śląskim. Spotkanie rozegrane 8 sierpnia 1965 obejrzało 27 tys. kibiców, a urzędujący mistrz Polski wygrał 3:2. Przy Bukowej oba zespoły zagościły po raz pierwszy prawie dokładnie rok później. Tym razem była to trzecia kolejka rozgrywek 1966/67. Zdobywający wtedy taśmowo mistrzostwo kraju „Górnicy” ponownie przyjechali w roli faworyta i nie zawiedli. Na trybunach meczu rozegranego w środę 17 sierpnia 1966 było 8 tys. fanów. Jak wspominają najstarsi dziennikarze „Sportu” na kilkusobową trybunę prasową wchodziło się po... drabinie. Inne to były czasy, inna organizacja. Nasza gazeta w wydaniu z 19 sierpnia („Sport” ukazywał się wtedy w poniedziałki, środy i piątki) na tytułowej stronie pisała: „Zastrzyk optymizmu dla Zabrza i Bytomia. Efektowne 3:0 obrońcy tytułu”. Niespodziankę zrobili wtedy ostatnie w tabeli Szombierki, które przy Łazienkowskiej zremisowały z faworyzowaną Legią 1:1 – „Szombry” sezon skończyły wtedy na 11 miejscu, Legia na 4 za Górnikiem, Zagłębie Sosnowiec i Ruchem Chorzów.

Wracając do meczu GKS – Górnik w sierpniu 1966 – jego największym wygranym był... Geza Kalocsay. „Trener Kalocsay zdobył się na śmiały eksperyment. Zrezygnował z obu „etatów” skrzydłowych, Kowalskiego przesunął na stanowisko prawego obrońcy, a Kuchcie przydzielił, podobnie jak w meczu finałowym o Puchar Polski, rolę „piłkarza do wszystkiego” – czytamy w „Sporcie” w meczowej relacji. Efekt? Przed upływem drugiego kwadransu na listę strzelców wpisał się Zygfryd Szolty-

PIŁKA NOŻNA

Przemeblowany Górnik nie do poznania

Katowice – Górnik 0:3 (0:1) ★★

0:1 – Szoltyś, 22 min. 0:2 – Szoltyś, 63 min. 0:3 – Kuchta, 70 min. Sędziował p. Kąkiz (Kra-ków). Widzów ok. 8.000.

KATOWICE: Czaja – 3; Wraży – 1; Piecyk – 1,5; Geszlecht – 1,5; Sobik – 1,5; Minol – 0,5; Morciński – 1,5; Glick – 1,5; Szmidt – 1,5; Anczok – 0,5; Smietek – 1,5. Od 46 min. zamiast Anczoka grał Zuzok – 0,5.

GÓRNIK: Gomola – 2; Kowalski – 2; Oślizło – 2,5; Floreński – 2; Olszówka – 2; Szoltyś – 3,5; Kuchta – 2; Dudys – 2; Lubański – 2; Musiałek – 2,5; Olek – 1,5.

Wielki pod zabrzański bramkarz, wypuścił piłkę z rąk, ale natychmiast skorygował swój błąd.

W Katowicach kompletnie zawiadła pomoc. Należący przed rokiem do najmocniejszych punktów drużyny Minol grał wprost katastroficznie. Za wodnik ten nie zdobył się w ciągu całego meczu na jedno dokładne podanie, nie wygrał nawet jednego pojedynku. Nie wiele lepiej od niego spisywał się Morciński oraz czołwka obrońców. Przy każdym przypieśnieniu zabrakł defensywna Katowic traciła głowę, uświadamiając surowość techniczną, niewrotność oraz nieumiejętność kontrolowania poszczególnych stref.

Bohatertwem w szeregu pokonanych był bramkarz Czaja. Już w pierwszym kwadransie obronił kilka mierzonych strzałów. Gdyby je przepuścił, skutki by nie mogły mieć o to do niego pretensji. Również w drugiej połowie – szczególnie w końcówce, Czaja popisał się zdecydowanymi wybiegami, pewnością chwytów i dobrym refleksiem. Gdyby nie on, Katowice przegrałyby wczorajsze spotkanie w katastrofalnych rozmiarach.

Pomocniczo opinie.

TRENER KALOCSAY: „Wstałem, że mecz miał być równy, ponieważ Górnik grał ekonomicznie, dając się sobie odnieść na zwycięstwo”.

TRENER NIKIEL: „Górnik zwyciężył zasłużenie. O wyniku zdecydowała lepsza gra zabrzań w II połowie. Nasz atak

Pierwszy i ostatni mecz GKS-u z Górnikiem przy Bukowej w katowickim „Sporcie”. Teraz czas na nowe rozdział!

sik. Po niewiele ponad godzinie filigranowy pomocnik po raz drugi zaskoczył Piotra Czaję – „Zyga” za mecz dostał najwyższą notę 3,5 punktu. Dzieła „zniszczenia” dokonał Rainer Kuchta. Zabranie mogli wygrać jeszcze wyżej, ale między słupkami znakomicie spisywał się Czaja, dwukrotnie reprezentant Polski w 1970.

Katowiczanie tamten sezon skończyli na niezłym 7 miejscu. Lokatę w lidze poprawili o trzy miejsca w porównaniu do premierowego sezonu w I lidze (ekstraklasie). Górnik zdobył z kolei piątę mistrzostwo z rzędu. Jego seria została przerwana w 1968, kiedy triumfował Ruch.

Bez publiczności...

Ostatni mecz w ekstraklasie GieKSy i Górnika przy Bukowej, to już dwie dekady temu! Katowiczanie byli w zupełnie innej sytuacji, w klubie wszystko się sypało, degradacja po 22 latach gry wśród najlepszych stała się faktem. Próbowali wszystko ratować młodzi wychowankowie i Jan Furtok w roli trenera, ale się nie udało. Oddajmy zresztą głos jednemu z uczestników tamtych wydarzeń, tamtego meczu z czerwca 2005 roku Mateusza Sławika, bramkarz GKS.

- Pamiętam dość dobrze to spotkanie, które

PIŁKA NOŻNA

Długie pożegnani

Katowice – Górnik 1:0 (0:0)

1:0 – Markowski, 90+8 min (karny)

GKS: Sławik 7 – Pęczak 6, Widuch 5, Markowski 6, Bartnik 5 – Mysiak 5, Wijas 4 (58. Mielnik niesklas.), Czerwec 5, Górski 5 – Krauze 5 (80. Sroka niesklas.), Pliżga 7. Trener Jan FURTOK.

GÓRNIK: Lech 7 (83. Białkowski niesklas.) – Felipe 6, Hernani 5, Karwan 6, Wojciechowski 6 – Iwanicki 5, Rambo niesklas. (36. Król 4), Juskiewicz 2 (46. Siedlarz 3) – Liczka 5, Chałbiński 4, Aleksander 5. Trener Marek WLECIAŁOWSKI.

Sędziował Tomasz Pacuda (Częstochowa) – 7. Bez udziału publiczności: **Żółte kartki:** Czerwec, Górski, Pęczak, Pliżga – Iwanicki, Felipe.

Piłkarz meczu – Dawid PLIŻGA.

rozgrywalimy w ramach ostatniej kolejki sezonu 2004/2005. Broniełem wówczas w barwach GieKSy i wygraliśmy na Bukowej z Górnikiem 1:0, po голу Krzyska Markowskiego z rzutu karnego. Mecz był trudny i zacięty jak na derby przystało, obroniłem dwie sytuacje sam na sam Michałowi Chałbińskiemu, wszyscy walczyli o zwycięstwo na całego – opowiada „Mati”.

- W Górniku broniełem wtedy Piotrek Lech, którego

po odniesieniu kontuzji zastąpił młodzieńki Bartek Białkowski. Niestety, podczas tego spotkania kibice dopingowali nas mocno już tylko sprzed stadionu przy Bukowej, ponieważ PZPN zamknął go dla publiczności. Miały na to wpływ zamieszki, do których doszło dwie kolejki wcześniej podczas decydującego o utrzymaniu w ekstraklasie meczu z Odrą Wodzisław, w trakcie którego prowadząc 1:0 dostaliśmy trzy czerwone kartki i Odra

w końcu doprowadziła do wyrównania. Ludzie tego nie wytrzymali, wybiegli na murawę, zaatakowany został sędzia, mecz przerwano i później zweryfikowano jako walkower dla Odry. GieKSa od dłuższego czasu miała duże problemy organizacyjno-finansowe, mimo tego wiosną 2005, pod wodzą ś.p. Jana Furtoka byliśmy groźni dla każdego i kilku z nas dostało po spadku propozycje z innych klubów ekstraklasy. Niestety dla Klubu nie było już ratunku i myślę, że pożegnanie z ekstraklasą było nieuniknione co pokazały długie kolejne lata. Górnik przez ten czas też miał swoje wznioły i upadki - wspomina trudny okres Mateusz Sławik. A jak będzie teraz, przy okazji otwarcia Nowej Bukowej i kolejnych derbów z Górnikiem w ekstraklasie w Katowicach?

- Gratulacje dla wszystkich ludzi, którzy odbudowali GieKSę i cieszą się, że dzisiaj oba kluby spotykają się znowu razem w najwyższej klasie rozgrywkowej, już na nowym stadionie w Katowicach. Wierzę, że w przyszłości Górnik i GieKSa będą bardzo mocne i ponownie będą reprezentowały Polskę w rozgrywkach europejskich – podkreśla „Mati”. Oby tak był!

Michał Zichlarz



Na widoczność z trybun kibice nie będą mogli narzekać.

Kibice wybierający się na mecz będą zmuszeni do podróży komunikacją miejską, za to nowa arena wydaje się przygotowana na inaugurację.

Przeprowadzka na nowy stadion zawsze jest wyjątkowym wydarzeniem dla społeczności klubu. Widać to także w GKS-ie Katowice, który liczy już godziny dzielące od pierwszego meczu na stadionie przy Nowej Bukowej. Podczas piątkowej konferencji prasowej Adrian Błąd podkreślił, że miło będzie wspominał stary obiekt GieKSy, podchodzi do niego z sentymentem, ale do rozwoju klubu potrzebna była zmiana i przejście na nowoczesny obiekt, który standardami nie odbiega od ekstraklasy.

Czego kibice mogą się spodziewać, gdy pojawią się na nowym obiekcie? Być może na pierwszy rzut oka dojrzą plac budowy przy wjeździe na teren stadionu. Nie jest tajemnicą, że prace budowlane przy ulicy Bocheńskiego, Upadowej i Załęska Hałda wciąż trwają. Prowadzona jest moder-

nizacja dojazdu na stadion i całego skrzyżowania, które przecież jest niezwykle ważne, bo prowadzi z ruchliwej ulicy Bocheńskiego na autostradę A4. Z powodu prac remontowych na mecz z Górnikiem Zabrze kibice nie będą mogli dojechać na arenę swoimi samochodami. Klub zaleca wybrać komunikację miejską, która za darmo będzie kursować w stronę Nowej Bukowej z Placu Andrzeja przy katowickim dworcu PKP oraz z Brynowa, z centrum przesiadkowego. Autobusy będą co chwilę kursować od 14.30 do 17.30, a następnie odwieżą kibiców z powrotem, w godzinach 20.00-22.00.

Nie oznacza to jednak, że całość obiektu jest placem budowy. Gdy przedostaniemy się na ulicę Nową Bukową, gdzie wybudowane zostały stadion oraz hala sportowa, zobaczymy piękny, nowoczesny obiekt, który jest gotowy na przy-

jęcie najlepszych polskich klubów. Przygotowane są już miejsca parkingowe, z których na razie kibice nie będą mogli skorzystać, oraz całe zaplecze. Widoczne są też dwa boiska treningowe z podgrzewaną murawą, które uzupełniają infrastrukturę klubu. Całość, razem z otoczeniem, wygląda po prostu schludnie i na razie, „na sucho”, bez uczestnictwa kibiców, wydaje się, że niczego nie brakuje. W piątek, podczas krótkiego pobytu na stadionie, dziennikarze mogli zobaczyć dużą salę konferencyjną i przejść się po zupełnie nowych korytarzach w strefie biurowej stadionu. Na razie jeszcze w tych miejscach pracownicy GieKSy jeszcze nie mogą się rozgościć, ale definitywna przeprowadzka ze starej Bukowej ma dojść do skutku w ciągu najbliższych miesięcy. Ponadto zostaliśmy też zaprowadzeni na trybuny, z których widoczność jest bardzo dobra.

Wydaje się więc, że wszystko – poza drogą dojazdową – jest gotowe na niedzielny mecz. Pozostaje jedynie pytanie, czy piłkarze GKS-u sprawią swoim kibicom prezent w postaci zwycięstwa podczas premierowego starcia? Na taki prezent z pewnością po cichu liczy też trener Rafał Górak, który w dniu meczu obchodzić będzie 53. urodziny, choć oficjalnie zaznacza, że nie ma to dla niego wielkiego znaczenia. – Życie sprawia, że przydarzają mi się takie historie. To, że w dniu meczu mam urodziny, jest wyjątkowe, ale w kontekście tego, co się ma wydarzyć na Nowej Bukowej, jest nieistotne.

Kacper Janoszka

Łzy w oczach

Przenosiny na Nową Bukową wywołują spore emocje w całym środowisku GKS-u Katowice.

Pprzed niedzielnym Śląskim Klasykiem przedstawiciele obu klubów spotkali się w piątek podczas konferencji prasowej na nowym stadionie GKS-u Katowice. Górnika Zabrze reprezentowali trener Jan Urban oraz defensor Rafał Janicki. Z kolei delegację GieKSy stanowili szkoleniowiec Rafał Górak oraz Adrian Błąd, czyli zawodnik z najdłuższym obecnie stażem w klubie.

Moc wrażeń

Konferencja prasowa z udziałem klubowych duetów nie została zorganizowana przez przypadek. Po pierwsze spotkanie Górnika z GieKSą z założenia powinno być wyjątkowe, jako derbowe starcie zaprzyjaźnionych klubów. Jednak najważniejsze jest, że będzie to pierwsza sportowa rywalizacja przy Nowej Bukowej. Środowisko GieKSy długo czekało na przenosiny z wysłużonej Bukowej na nowy obiekt i w końcu się doczekało. W niedzielę rozpocznie się nowy rozdział w historii klubu. Emocje udzielają się nie tylko kibicom, którzy nie mogą się doczekać niedzielnego meczu, ale także piłkarzom GKS-u. – Jako bardzo doświadczony zawodnik wchodziłem na ten obiekt i pojawiły mi się łzy w oczach. Dla każdego z nas to wyjątkowa chwila, pełna wrażeń – powiedział Adrian Błąd. Wtórował mu trener Rafał Górak. – Byłem tutaj, gdy wbijano pierwszą łopatę pod budowę. Widziałem, jak ten stadion rośnie. Budowa nabierała takiego tempa, że nagle okazało się, że pozostało kilka dni do niedzielnej gry z Górnikiem. To dla mnie ogromnie ważny moment i jestem

niesamowicie szczęśliwy z tego powodu, że mogę w tym uczestniczyć. Ponadto czuję też dumę z powodu tego, że na tym stadionie grać będziemy w ekstraklasie – podkreślił szkoleniowiec GieKSy.

Komplet kibiców

Jednak nie tylko katowickie środowisko zwraca uwagę na to, jak wyjątkowy będzie niedzielny mecz. Podkreślił to także Jan Urban. – Każdy chciałby wystąpić w takim spotkaniu. Chcąc niechcąc wchodzimy do historii. W niedzielę obie drużyny będą chciały wygrać. Życzę sobie, aby kibice zapamiętali to spotkanie także z dobrej gry. Oby tylko w niedzielę nie padało, bo deszcz nie sprzyja płynnej grze – powiedział opiekun Górnika. O tym, że spotkanie będzie szczególne dla historii GieKSy, świadczy też zapowiadana frekwencja. Bilety wyprzedają się do minionej poniedziałku, więc wielu chętnym z pewnością nie udało się dostać wejściówki. To oznacza, że z trybun spotkanie będzie oglądać 15 tysięcy kibiców Górnika i GKS-u. To o tyle niesamowite, że na starym stadionie przy Bukowej w ostatnich latach wchodziło maksymalnie nieco ponad 7000 ludzi.

Nie ma mowy o presji

Wydawać by się mogło, że tak wyjątkowy moment w historii GieKSy oraz fakt wyprzedania wszystkich kartek i biletów na premierowe starcie na nowym stadionie w niebywale szybkim tempie mogą wpłynąć na piłkarzy gospodarzy. W końcu dobrze by było rozpocząć nowy rozdział od zwycięstwa z Górnikiem, z którym jesie-

Kibice charytatywnie

Podczas spotkania GKS-u Katowice z Górnikiem Zabrze sprzedawany będzie magazyn „Bukowa” stworzony przez kibiców. Przed laty (2003-12) ukazały się 124 wydania tego magazynu i ekipa redakcyjna zdecydowała się na stworzenie kolejnego numeru, specjalnie z okazji otwarcia Nowej Bukowej. W magazynie można przeczytać rozmowy z legendami GKS-u (Piotr Piekarczyk, Gerard Rother czy Franciszek Sput), obecnymi członkami katowickiego zespołu (Rafał Górak, Adrian Błąd), byłymi trenerami (Adam Nawotka) czy też zawodnikami, którzy przez lata rywalizowali przeciwko GieKS-ie (Radostaw Majdan, Tomasz Wieszczycki). Magazyn sprzedawany będzie w 16 punktach na stadionie przy Nowej Bukowej. Sprzedaż magazynu jest akcją charytatywną – całość zysku przekazana zostanie Domowi Aniołów Stróżów.

nią katowiczanie przegrali przy Roosevelta 0:3. Adrian Błąd podkreślił jednak, że presja nie może przygnieść zawodników Rafała Górkę. – Nie wypada o niej mówić. Jeżeli ktoś ją odczuwa, powinien zmienić zawód. Zrobimy wszystko, żeby stworzyć wielkie święto śląskiego futbolu – przekazał skrzydłowy GKS-u. Nie ma więc wymówek – obie drużyny będą chciały pokazać ładny dla oka futbol, o czym też przekonywał trener Jan Urban. Oby tak było – oby piłkarze dopasowali się jakością na boisku do prestiżu wydarzenia.

Kacper Janoszka



Przedstawiciele Górnika Zabrze i GKS-u Katowice spotkali się na nowej arenie.



Jesienią GieKSa przegrała z Górnikiem na wyjeździe 0:3.



Angel Rodado cieszył się z 61. gola dla krakowian, ale chwilę później opuścił boisko z urazem.

Wygrana z problemami

Wisła powinna zamknąć mecz do przerwy, ale marnowała zbyt dużo okazji.

Gdyby podopieczni Mariusza Jopa nie zdobyli trzech punktów z Kotwicą Kołobrzeg, nic by ich nie tłumaczyło. Z problemami, ale zrobili swoje i mogą myśleć o środowym spotkaniu o Superpuchar.

Indolencja w ataku

Wisła mogła błyskawicznie objąć prowadzenie. W 2 min, po dobrej akcji Bartosza Jarocha, strzał Angela Rodado obronił Marek Koziół. Skierował piłkę wprost pod nogi Łukasza Zwolińskiego, ale ten nadal nie przełamał wiosennej niemocy i w dogodnej sytuacji trafił w słupek. Niedługo sędzia musiał przerwać rywalizację z powodu dwukrotnie odpalonych dużych liczby środków pirotechnicznych, z których dym spowił murawę.

Gdy widoczność się poprawiła, gospodarze nadal byli w natarciu. Choć głównie musieli konstruować ataki pozycyjne, to kolejną „setkę” stworzyli po kontrataku, gdy napastnicy wyszli sam na sam z bramkarzem. Rodado niepotrzebnie strzelał, mógł podać do Zwolińskiego, który zapewne byłby trafiał do pustej. Po dwóch intensywnych kwadransach Wisła w trzecim wyraźnie zwolniła. Kotwica zaczęła częściej przekraczać połowę boiska, a Leon Kreković nawet umieścić piłkę w siatce. Patryk Letkiewicz i spółka mieli szczęście, bo rywal kopnął po gwizdiku sygnalizującym faul w ataku na Rafale Mikulcu. W doliczonym czasie (aż 6 min) krakowianie odzyskali wigor, ale wciąż razili indolencją w ofensywie.

Dwa karne i kontuzja Rodado

Po przerwie pierwszy atak gości lewą stroną – po dośrodkowaniu groźnie strzelił Filip Kozłowski, a Letkiewicz popisał się paradą. To nie oznaczało końca problemów dla Wisły – okazało się, że między strzałem a obroną Wiktor Biedrzycki dotknął piłkę ręką, którą znacznie powiększył obrys ciała. „Jedenastkę” wykorzystał Denys Faworow, były kolega Letkiewicza z Wieczystej Kraków, ale młodzieżowiec nie wyczuł jego intencji. W ostatnich minutach Ukrainiec został ukarany czerwoną kartką.

Odpowiedź Wisły przyszła szybko – dobrą wrzutkę na gola głową zamienił Alan Uryga. Kapitan miał także udział w wywalczeniu karnego, bo po jego zagranie ręką piłkę zatrzymał Tomasz Wełna. W 65 min szansy na objęcie prowadzenia nie zmarnował Angel Rodado, jednak niedługo zszedł do szatni, trzymając się za lewy bark. Było widać, że bardzo cierpi i jest to niepokojąca wiadomość przed kolejnymi spotkaniami. Po chwili kolejnej świetnej szansy nie wykorzystał Zwoliński (głową w bramkarza), a potem jeszcze Mikulec (słupek).

Michał Knura

Wyzwanie dla trenera

Po siedmiu miesiącach Wojciech Łobodziński „odświeży” znajomość z Arką Gdynia.

MIEDŹ LEGNICA

Niedzielny mecz z Arką Gdynia będzie wyjątkowy dla trenera „Zielono-niebiesko-czerwonych” Wojciecha Łobodzińskiego. Obecny szkoleniowiec drużyny znad Kaczawy trenerem Arki został 1 lipca 2023 roku. Współpracę z „Żółto-niebieskimi” zakończył 26 sierpnia ub.r. Popularny „Łobo” prowadził zespół z Trójmiasta w 46 potyczkach ligowych (wliczając baraże o ekstraklasę), „wykręcając” średnią 1,74 pkt na mecz.

Szczególny pojedynek

„Żółto-niebiescy” byli ostatnim „przystankiem” Łobodzińskiego przed powrotem do Legnicy. Jest to dla mnie szczególne spotkanie, zwłaszcza że jeszcze w tym sezonie prowadziłem Arkę – potwierdza Wojciech Łobodziński. - Są to wciąż te same rozgrywki, więc bardzo mi zależy, żeby się pokazać z dobrej strony. Ale - już na chłodno podchodząc do tematu - chcę po prostu bardzo dobrze przygotować się do tego meczu i spróbować wygrać. Moja znajomość rywali może zadziałać na naszą korzyść i mam nadzieję, że tak będzie. Pewne elementy mi pomogą, bo znam tych piłkarzy, część sprostowałem, ale taktyka się zmieniła. Trener Szwarga ma inny pomysł na grę i jest to pomysł jak do tej pory skuteczny, więc na pewno będziemy musieli wnieść się na wyżyny, żeby powalczyć o punkty w Gdyni. Arka w tej chwili to monolit, bardzo dobrze broni. Widać, że trener skupił się na organizacji gry i są efekty. Gdynianie są bardzo skuteczni, konkretni i groźni,

szczególnie u siebie. Będzie to bardzo trudny mecz.

Zagrać odważnie

Czego sztab szkoleniowy „Miedziaków” oczekuje od swoich piłkarzy w Trójmieście? - Przede wszystkim odwagi, co było już widoczne w meczu z Wisłą Kraków, szczególnie w pierwszej połowie, gdy graliśmy bardzo odważnie - powiedział trener Łobodziński. - Nie chciałbym się ograniczyć do przeszkadzania, bo to nie leży w moim DNA, więc chciałbym zagrać odważnie też w Gdyni. Oczywiście, patrząc na to, że Arka u siebie jest zespołem, który z zasady nie przegrywa, na pewno za tą odwagą musi pójść też pragmatyzm, ale mimo wszystko chciałbym zagrać ofensywnie.

Już wiadomo że niedzielny mecz w Gdyni zobaczy na żywo co najmniej 6 tysięcy kibiców. Tego dnia „Żółto-niebiescy” będą świętować Dzień Jedności Kaszubów.

Bez kalkulacji

W 2025 r. piłkarze Arki na swoim stadionie notowali tylko remisy. Zaczęli od 0:0 z Polonią Warszawa, a potem było 2:2 z Wisłą Kraków. - Trudno znaleźć wspólny mianownik tych spotkań - powiedział trener gdynian, Dawid Szwarga. - Pierwszy mecz z Polonią powinniśmy wygrać i choć nie był idealny, jednak zneutralizowaliśmy rywala. Docelowo chcielibyśmy mieć twierdzą w domu, ale takiej mentalności jeszcze nie mamy. Ważne jest poczucie, że gramy u siebie i to nas napędza. W tym możemy się poprawić. Jeśli drużyna czuje się dobrze w każdej fazie gry, to poczu-

cie, że rządzą w domu, także jest budujące.

Większym zmartwieniem sztabu Arki jest absencja pauzujących za czerwone kartki Japończyka Hide Vitalucciego i Francuza Juliana Celestine'a. - Nie kalkulujemy, bo mamy siedmiu zawodników zagrożonych czwartą żółtą kartką - przypomina trener Szwarga. - Jeśli będziesz kalkulował, to los się ciębie zaśmieje. Teraz ważni są zawodnicy, którzy mniej grali. Ważna jest opieka nad nimi, żeby byli w dobrej dyspozycji i gotowi na nadchodzącą okazję. W piłce trzeba łapać okazje, bo jeżeli szansa ucieknie, to później można mieć pretensje tylko do siebie.

Do tej pory Arka grała z Miedzią 24 razy. Gdynianie wygrali 12 spotkań, 6 razy górą była „Miedzianka”, sześć razy drużyny pogodziły remis. Różnica bramek 34:21 na korzyść Arki. W 12 potyczkach w Gdyni Miedź odniosła tylko jedno zwycięstwo, 8 razy triumfowali gospodarze, ponadto odnotowano trzy remisy. Bramki 18:5 na korzyść gospodarzy.

Bogdan Nather

PROGRAM 25. KOLEJKI (29-31.03)

Sobota

■ Górnik Łęczna - Ruch Chorzów	15.00
■ Polonia Warszawa - Chrobry Głogów	17.30
■ ŁKS Łódź - Odra Opole	19.30

niedziela

■ Stal Stalowa Wola - Bruk-Bet Termalica Nieciecza	12.00
■ Arka Gdynia - Miedź Legnica	14.30
■ Stal Rzeszów - Pogoń Siedlce	17.00

poniedziałek

■ GKS Tychy - Wista Płock	19.00
---------------------------	-------

1. Arka	24	51	46:17
2. Bruk-Bet	24	51	49:24
3. Miedź	24	45	46:27
4. Wisła P.	24	44	41:28
5. Wisła K. (p)	25	40	44:25
6. Polonia	24	38	30:27
7. Ruch (s)	24	37	35:29
8. Znicz	25	35	32:30
9. ŁKS (s)	24	34	34:26
10. Stal Rz.	23	34	36:30
11. Górnik	24	33	35:31
12. GKS	24	32	31:26
13. Kotwica (b)	25	21	19:39
14. Chrobry	24	21	21:42
15. Warta (s)	25	21	17:40
16. Odra	23	20	19:47
17. Stal S.W. (b)	24	15	15:40
18. Pogoń (b)	24	12	20:42

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 16-18 - spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków
- **Kotwica Kołobrzeg**
2:1 (0:0)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Kotwica Kołobrzeg
- **Wisła Kraków**
1:2 (0:0)

0:1 - Faworow, 51 min (karny), 1:1 - Uryga, 55 min (głową), 2:1 - Rodado, 65 min (karny)

WISŁA: Letkiewicz - Jaroch, Uryga, Biedrzycki, Mikulec - Poletanović (63. Duda), Igbekeme (82. Carbo) - Baena (63. Kiss), Rodado (71. Sukiennicki), Duarte (82. Kuziemka) - Zwoliński. Trener Mariusz JOP.

KOTWICA: Koziół - Faworow, Cywiński (87. Kostewycz), Wełna, Musolitin - Kort (66. Ramos), Oliveira - Kurowski (84. Lasek), Kozłowski (87. Skiba), Kreković - Sadowskij (46. Cucus). Trener Piotr TWOREK.

Sędziował Jacek Małysz (Lublin). **Widzów** 18922. **Żółte kartki:** Sukiennicki - Musolitin, **czerwona** Faworow (90+3, brutalny faul).

Piłkarz meczu - Alan URYGA

OCENA MECZU ★ ★ ★

Znicz Pruszków
- **Warta Poznań**
0:0

OCENA MECZU ★ ★ ★

Warta Poznań
- **Znicz Pruszków**
0:0

ZNICZ: Misztal - Sokół, Ochrończuk (61. Góra), Kendzia, Koprowski, Moskwik (78. Romanowski) - Borecki (61. Ciepiela), Plewka, Nowak - Majewski (69. Tabara), Stanclik (69. Kazimierzczak). Trener Grzegorz SZOKA.

WARTA: Kajzer - Szeliga, Przybyłko (79. Waluś), Markow, Bartkowski - Michalski, Gaska (79. Pleśnierowicz), Tkaczuk, Żurawski (62. Koczyński), Shibata - Drzazga (69. Feliks). Trener Ryszard TARASIEWICZ.

Sędziował Łukasz Karski (Stupsk). **Widzów** 1500. **Żółte kartki:** Ochrończuk, Tabara - Tkaczuk, Bartkowski.

Piłkarz meczu - Piotr MISZTAL

Debiut Tudora

W Turynie liczą na efekt „nowej miotły”.

WŁOCHY

Juventus podejmie u siebie Genoa – 12. zespół Serie A. W Turynie liczą, że debiut nowego trenera będzie udany, dzięki czemu drużyna nie straci dystansu do innych zespołów w walce o Ligę Mistrzów. Pierwszą decyzją nowego szkoleniowca był wybór nowego kapitana. Został nim nowy/stary kapitan Manuel Locatelli. – Manuel to właściwy człowiek. Wszyscy muszą wziąć na siebie odpowiedzialność – w piłce nie ma czegoś takiego, że tylko jeden – podkreślił Chorwat. 46-latek opowiedział także o swojej filozofii prowadzenia zespołu. – W Juventusie nie ma znaczenia, czy jesteś młody czy stary – musisz wygrywać. Tak było zawsze. Znam dobrze kulturę tego klubu z lat 90. i 2000. – tam zawsze była chęć wygrywania, niezależnie, czy w Lidze Mistrzów, czy z teoretycznie słabszym rywalem – dodał nowy trener „Bianconerich”. Włoskie media podają także, że za jeden z priorytetowych celów Tudor postawił sobie odbudowę Dusana Vlahovicia. Serb miał konflikt z Thiago Mottą, często był pomijany w składzie, a nawet nie wchodził na boisko z ławki rezerwowych.

„La Gazzetta dello Sport” podała niepokojące informacje w kontekście Arkadiusza Milika. Według włoskiego dziennika Polak doznał kontuzji podczas... rehabilitacji. Nie chodzi o operowane kolano, tylko tym razem o uraz mięsni-

wy. Tym samym powrót 31-letniego napastnika przed końcem obecnego sezonu wydaje się mało prawdopodobny, a wręcz nierealny. Kontrakt Milika obowiązuje do połowy czerwca przyszłego roku, ale już teraz mają trwać negocjacje w sprawie warunków, na których zostanie rozwiązana umowa po zakończeniu rozgrywek.

Istotnym wydarzeniem kolejki jest także hit w Neapolu. Napoli podejmuje u siebie Milan, który wciąż walczy o europejskie puchary. Ostatnie wyniki, mimo że dobre, nie poprawiły pozycji mediolańczyków. Spowodowane jest to trzema wcześniejszymi porażkami. Ponadto klub jest w trakcie reorganizacji wewnętrznych struktur oraz poszukuje nowego dyrektora sportowego. Z Włoch napływają także informacje, że z klubem może pożegnać się Zlatan Ibrahimović, który jest doradcą właścicieli Milanu.

Napoli będzie starało się, żeby zmniejszyć stratę do lidera. 3 punkty są jak najbardziej do odrobienia, ale dużo zależy od postawy nie tylko „Azzurricchi”, ale także Interu. Podopieczni Antonio Conte przed przerwą na kadrę tylko zremisowali z Venezią i nie przybliżyli się do celu, jakim był powrót na 1. miejsce w tabeli.

Milosz Cebo

PROGRAM 30. KOLEJKI

Sobota: Como – Empoli, Venezia – Bologna (oba 15.00), Juventus – Genoa (18.00), Lecce – Roma (20.45); **niedziela:** Cagliari – Monza (12.30), Fio-

rentina – Atalanta (15.00), Inter – Udinese (18.00), Napoli – Milan (20.45); **poniedziałek:** Verona – Parma (18.30), Lazio – Torino (20.45).

1. Inter	29	64	65:27
2. Napoli	29	61	45:23
3. Atalanta	29	58	63:28
4. Bologna	29	53	49:34
5. Juventus	29	52	45:28
6. Lazio	29	51	50:41
7. Roma	29	49	44:30
8. Fiorentina	29	48	46:30
9. Milan	29	47	44:33
10. Udinese	29	40	35:39
11. Torino	29	38	34:34
12. Genoa	29	35	28:37
13. Como	29	29	35:46
14. Verona	29	29	29:48
15. Cagliari	29	26	28:44
16. Lecce	29	25	21:48
17. Parma	29	25	35:49
18. Empoli	29	22	23:46
19. Venezia	29	20	23:42
20. Monza	29	15	24:49

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

22 – Retegui (Atalanta)
15 – Kean (Fiorentina)
13 – Lookman (Atalanta), Thuram (Inter)
11 – Martinez (Inter)
10 – Lukaku (Napoli), Krstovic (Lecce), Orsolini (Bologna), Dovbyk (Roma), Lucca (Udinese)
9 – Pulisic (Milan), Castellanos (Lazio), Reijnders (Milan), Vlahovic (Juventus)

NIEMCY

PROGRAM 27. KOLEJKI

Piątek: Leverkusen – Bochum (20.30), **Sobota:** Gladbach – Lipsk, Bayern – St Pauli, Holstein – Werder, Hoffenheim – Augsburg, Wolfsburg – Heidenheim (wszystkie 15.30), Eintracht – Stuttgart (18.30), **Niedziela:** Freiburg – Union (15.30), Dortmund – Mainz (17.30).

1. Bayern	26	62	75:24
2. Leverkusen	26	56	59:33
3. Mainz	26	45	44:28
4. Eintracht	26	45	54:40
5. Lipsk	26	42	41:33
6. Freiburg	26	42	36:38
7. Gladbach	26	40	43:40
8. Wolfsburg	26	38	49:40
9. Augsburg	26	38	29:35
10. Stuttgart	26	37	47:43
11. Dortmund	26	35	45:41
12. Werder	26	33	40:53
13. Union	26	27	23:39
14. Hoffenheim	26	26	32:48
15. St Pauli	26	25	20:30
16. Bochum	26	20	27:52
17. Heidenheim	26	19	31:52
18. Holstein	26	17	38:64

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

STRZELCY

21 – Kane (Bayern), 17 – Schick (Leverkusen), 15 – Marmoush (Eintracht)*, Kleindienst (Gladbach), Burkardt (Mainz)

ANGLIA

Ćwierćfinał Pucharu Anglii

Sobota: Fulham – Crystal Palace (13.15), Brighton – Nottingham (18.15), **Niedziela:** Preston – Aston Villa (14.30), Bournemouth – Man. City (17.30)



Manuel Locatelli pozostał kapitanem Juventus.



Fot. Łukasz Laskowski/Press Focus

Jesienią Ruch pokonał Górnik Łęczna 3:2. Jak będzie teraz?

Dostali klapsa

Czy kontrowersyjna w dzisiejszych czasach metoda wychowawcza pomoże chorzowianom wyciągnąć wnioski i poprawić swoje zachowanie?

RUCH CHORZÓW

Jak jest, każdy wie. Ruch w 2025 roku nie wygrał jeszcze meczu w lidze i o przełamanie będzie walczył na wyjeździe do Łęcznej, drugiej najsłabszej drużyny rozgrywek po ich wznowieniu. – Nie ma już co mówić, trzeba odpowiedzieć na boisku. Jestem przekonany, że to zrobimy – mówił przed Górnikiem trener „Niebieskich” Dawid Szulczek.

Na Łęczną nie patrzą

Łęcznianie zaczęli rok od remisu, a potem zaliczyli 4 kolejne porażki (zawsze jedną bramką). Trener Szulczek uczuła jednak przez pochopnym ocenianiem rywala, bo: – W trakcie przerwy na kadrę mogło się tam zmienić wszystko. Też mówiliśmy o tym zawodnikom. Wykonaliśmy obszerną analizę trenerską, ale piłkarzom pokazaliśmy tylko mały fragment. Skupiamy się na tym, co my musimy poprawić, bo po 4 porażkach trudno jest być konsekwentnym w grze – ocenił łęcznian szkoleniowiec Ruchu. A co jego zdaniem musi poprawić jego drużyna? – Potrzebowaliśmy trochę odpocząć, więc na początku (przerwy na kadrę – przyp. red.) mieliśmy 3 dni wolnego. Potem mieliśmy dosyć intensywny tydzień. Dużo pracowaliśmy nad stałymi fragmentami gry, bo wiemy, że to była nasza bolączka na początku rundy. Dużo pracowaliśmy nad tym, by być

bardziej zorganizowanym, bo mieliśmy takie momenty, które przeciwnik w tym aspekcie wykorzystywał. Pod tym kątem wyglądaliśmy już lepiej, sparing z Polonią Bytom (wygrany 3:0 – przyp. red.) też to pokazał – zaznaczył optymistycznie Szulczek.

Obudzić się właśnie teraz

Za Ruchem ciągnie się łątka słabego wejście w nowy rok, tyle że trudno już mówić o początku zmagania. Za drużynami 5 kolejek, a przed nimi – 10, wliczając w to tę bieżącą. Wiosna jest już więc niemalże na półmetku, a „Niebiescy” dodatkowo mają z sobą jeszcze spotkanie w Pucharze Polski oraz nadchodzące kolejne, półfinałowe z Legią Warszawa na Stadionie Śląskim (już w środę). – To nie był łatwy czas, bo nie wystartowaliśmy tak, jak chcieliśmy. W trakcie minionych dwóch tygodni sporo pracowaliśmy, żeby do ostatniej części sezonu przygotować się najlepiej, jak możemy. Dostaliśmy dużego klapsa. Jesteśmy bardzo rozczarowani, bo chcemy dać więcej klubowi, a szczególnie kibicom, którzy oczekują od nas więcej. Musimy robić więcej. Nadal jesteśmy jednak w niezłym położeniu, by awansować do ekstraklasy i wciąż jesteśmy w półfinale Pucharu Polski. Jeśli się teraz obudzimy, wszystko będzie okej – powiedział z nadzieją uniwersalny

piłkarz 14-krotnych mistrzów Polski Mo Mezhgiani.

Pochwała dla kadrowiczów

Bardzo prawdopodobne, że Belg o algierskich korzeniach po raz kolejny zostanie ustawiony jako prawy obrońca. Do Łęcznej nie pojedzie bowiem pewniak na tej pozycji Martin Konczkowski, który wciąż leczy uraz. To samo dotyczy się bramkarza Jakuba Bieleckiego. – Planujemy, by obaj wrócili do treningu w poniedziałek. Jeśli wszystko będzie okej, będziemy ich rozważać w kontekście Legii. Pozostali zawodnicy, którzy w ostatnim czasie zmagali się z urazami, już wrócili do zajęć z piłką i drużyną. I Kuba Myszor, i Wojtek Łaski, i Łukasz Moneta są w pełnych obciążeniach. Wszyscy są zdrowi, łącznie z kadrowiczami – zdradził Szulczek, który może być zadowolony z postawy reprezentantów: Martina Turka (Słowenia U-21, raz na ławce kadry seniorskiej), Jakub Adkonis i Bartłomiej Barański (oba U-19), a także Szymon Karasiński (U-20). – Całociowo mam wrażenie, że indywidualnie wielu naszych zawodników wygląda dobrze, tylko jako drużyna mieliśmy problemy. Myślę, że przerwą na kadrę temu zaradziliśmy. Nie dziwię się, że nasi piłkarze grali w reprezentacjach, bo widzimy, że oni potrafią grać – pochwalił „chorzowską” młodzież Szulczek.

Piotr Tubacki



W Hiszpani kochamy fu

Rozmowa z **Borją Galanem**, piłkarzem GKS-u Katowice

Jak zaczęła się pana przygoda z piłką nożną?

- Byłem bardzo młody, gdy zacząłem interesować się futbolem. Moim pierwszym wspomnieniem z nim związanym jest mecz mojego taty, który oglądałem z trybun. Zapamiętam jedną rzecz – rzut wolny. Byłem bardzo ciekawy, dlaczego zawodnicy stoją w murze. To był moment, kiedy moja piłkarska podróż się zaczęła. Przez całe dzieciństwo miałem piłkę przy nodze – w trakcie szkoły, po szkole... wszędzie i zawsze. Grałem na ogródku naszego rodzinnego domu i niszczyłem wszystkie kwiaty mojej mamy. Później przenieśliśmy się z rodziną na moment do Stanów Zjednoczonych. Tam grałem w „soccer”, więc pasja nie zanikła. Kiedy wróciliśmy do Hiszpanii, miałem osiem lat i zacząłem grać w akademii Atletico Madryt.

Jak wiele czasu poświęcał pan na grę w piłkę, gdy był pan dzieckiem?

- 4-5 godzin każdego dnia. Jak wspominałem, grałem na przerwach w szkole, po południu czy będąc w domu.

Czy sądzi pan, że ilość spędzonych godzin z piłką przy nodze w czasie wolnym jako dziecko ma wpływ na umiejętności techniczne zawodnika?

- Oczywiście! Teraz, gdy jest się zawodnikiem w profesjonalnej akademii, każdy uczy się tego samego. To oczywiście ma swoje plusy, bo trzeba zrozumieć podstawy gry. Ale jeśli gra się na przykład w parku, a nie na profesjonalnej murawie, można nauczyć się indywidualnych umiejętności, poczuć wolność z piłką przy nodze. W takich warunkach nie tylko trzeba dryblować inne dzieci, ale także przypadkowych przechodniów lub drzewa! To zabawa, ale ona uczy dzieci improwizacji z futbolówką, bez potrzeby myślenia o tym.

Wszyscy w Hiszpanii kochają futbol?

- Każdy mały chłopiec i każda mała dziewczynka gra w piłkę. Gramy zawsze,

w każdej sytuacji. Jeśli pojedzie się do Hiszpanii, zobaczy się mnóstwo dzieci, które grają w piłkę na ulicy, w parkach, wszędzie.

A jak wygląda szkolenie w profesjonalnych akademiach piłkarskich?

- Przez pierwsze lata nauki, gdy dzieci mają 9-10 lat, treningi skupione są na czerpaniu przyjemności z gry, na zabawie i polepszaniu umiejętności technicznych. To też okres na zrozumienie wartości, odpowiedzialności, szacunku i pracy zespołowej. Najważniejsze jest jednak to, że po prostu gramy w piłkę, czerpiąc z tego radość. Oczywiście w akademiach jest to trochę bardziej poważne niż na podwórkach, ale na wczesnym etapie rozwoju zawodnika nie ma miejsca na przygotowania taktyczne. Te dodawane są do treningów później, gdy zawodnicy są starsi.

Gdy hiszpańscy zawodnicy pojawiają się w PKO BP Ekstraklasie, możemy zauważyć, że mają umiejętności techniczne na wysokim poziomie i pewność siebie. Pan nie boi się strzelić z dystansu czy wejść w drybling. Skąd się to bierze?

- Dla mnie powodem jest to, o czym do tej pory rozmawialiśmy. Odkąd byłem dzieckiem, każdy trening odbywał się z piłką. Gry na posiadanie, małe gry, treningi strzeleckie i drybling... Gdy jest się dzieckiem, łatwo przyswajają się wszystkie umiejętności i procentuje to w przyszłości. Trening z piłką na wczesnym etapie kariery jest kluczowy, bo to jest podstawa dla każdego piłkarza. Podobnie jest z nauką języków. Łatwiej jest „łapać” różne języki obce, gdy jest się dzieckiem niż gdy jest się w wieku 20-30 lat. Nauczyłem się angielskiego, gdy byłem młody i było to dla mnie łatwe. Nawet nie pamiętam tego procesu. Teraz staram się nauczyć polskiego i jest to trudne. W futbolu widzimy dokładnie to samo. Najlepszym momentem na naukę indywidualnych umiejętności jest dzieciństwo.



Hiszpan Borja Galan w Polsce gra już dwa lata.

To sprawy, które stają się ważne później, nawet gdy przychodzi do bardziej taktycznego myślenia o piłce nożnej.

Zauważy pan, że Polacy traktują futbol nieco inaczej niż Hiszpanie?

- Będąc w Polsce, nie widzę wielu dzieci grających na podwórkach. Teraz dzieci kochają gry wideo i wolą to od wychodzenia na dwór, żeby pograć w piłkę. Mamy inne czasy. 20 lat temu może miałem PlayStation 2, ale nie miałem Facebooka, Instagrama i innych social mediów. Nie miałem nawet telefonu, dopóki nie ukończyłem 17. roku życia! Do tego czasu moją jedyną rozrywką była piłka nożna. W akademii robiłem to, co

mówili mi trenerzy. A później, po treningach, grałem w piłkę godzinami. Będąc dzieckiem, ma się nieskończone pokłady energii i wykorzystywałem to. I przede wszystkim robiłem to, bo to kochałem! Nikt nie musiał mi mówić, żebym wyszedł na dwór się pobawić. Było odwrotnie. Mama zmuszała mnie do tego, żebym wrócił do domu na obiad!

Jak pan myśli, dlaczego w Polsce nie widać wielu dzieci grających na podwórkach w piłkę? Czyba nie chodzi tylko o gry wideo?

- Inna jest też kultura. Ponadto od listopada do marca trudno jest w Polsce grać w piłkę na dworze. To dość

ważne – w Polsce nie da się grać w krótkim rękawku w zimę. Zrozumiałem to, gdy dołączyłem do Odry Opole w 2023 roku. Był styczeń i wokół mnie było pełno śniegu. Treningi musieliśmy odbywać na sztucznej murawie... Później zauważyłem, że była godzina 15.00, a za oknem już było ciemno. Pytałem sam siebie: „gdzie jest słońce?”. Lekarz w Odrze powiedział mi, że zimą muszę brać witaminę D! Początkowo myślałem, że sobie ze mnie żartuje! W Hiszpanii prawie zawsze jest słonecznie. Podobnie jak w Brazylii. Tam ludzie też kochają futbol i grają nawet więcej od Hiszpanów – na plaży, na ulicy, wszędzie. Dlatego są tak dobrzy technicznie.

Ma pan poczucie, że podstawą świetnej kondycji hiszpańskiego futbolu są młodzi piłkarze z lokalnych akademii?

- Czołowe zespoły, jak Atletico, Barcelona czy Real Madryt, mają świetne akademie. Ale tak naprawdę wszędzie w Hiszpanii każdy mały klub korzysta z zawodników wychowanych w swojej akademii. Grałem na przykład w Deportivo La Coruna – teraz w zespole jest 2-3 świetnych piłkarzy, którzy dorastali w akademii. Jednym z nich jest Yeremay Hernandez, który pewnego dnia będzie genialnym piłkarzem. Innym przykładem jest David Mella. To przyszłość futbolu! Można kupować zawodników z innych krajów, najlepszych obcokrajowców, ale trzon drużyny musi być zbudowany z zawodników lokalnych, z piłkarzy z akademii. Popatrzmy na Barcelonę – w ich składzie znajduje się mnóstwo piłkarzy z akademii La Masia. Wokół nich grają gwiazdy, jak Robert Lewandowski, Raphinha czy Ronald Araujo. Drużyna idealna powinna być zbudowana w 60-70 procentach z piłkarzy lokalnych. To daje obcokrajowcom możliwość zrozumienia klubu. W GKS-ie Katowice mamy właśnie taką strukturę. Ja, Marten Kuusk i Adam Zrelak jesteśmy jedynymi obcokrajowcami w drużynie. W tym zespole mogę zrozumieć, co naprawdę znaczy gra w Katowicach. Widzę, jak polscy piłkarze kochają GKS. Jako zawodnik zagraniczny musiałem się tu zaadaptować. Nie mogłem od nikogo oczekiwać, że ktoś dostosuje się do mnie. To ja muszę wykonać ciężką pracę adaptacyjną, bo jestem w jednej szatni z zawodnikami, którzy włożyli całe serce w to, żeby GKS Katowice był w ekstraklasie.

W Hiszpanii to dość naturalne, że większość zespołów oparta jest na zawodnikach krajowych. Wspomniał pan o Barcelonie, ale innymi doskonałymi przykładami są Real Sociedad, Athletic Bilbao czy Villarreal.

- To jednak nie tylko cecha charakterystyczna La Ligi. Zobaczymy na inną topową ligę, angielską. Przyjęło się,

W Hiszpanii futbol

że angielski zawodnik gra w Premier League. Jest właściwie tylko kilku topowych Anglików, którzy wyjechali grać do innych krajów, np. Conor Gallagher w Atletico. W Hiszpanii też cenimy piłkarzy lokalnych. Oni są doceniani. Posiadanie wielu zawodników krajowych jest dobre dla fanów, ale także dla klubu. To właśnie oni znają kulturę, język i łatwo zauważają emocje innych ludzi z otoczenia klubu.

Hiszpania jest krajem, który ma wyspy. Dla mnie to dość imponujące, że np. na Wyspach Kanaryjskich, które geograficznie są bliżej Afryki niż Europy, rodzą się świetni piłkarze, jak np. Pedri, który teraz gra w Barcelonie, a urodził się na Teneryfie.

- Jeśli spojrzysz na wszystkich zawodników z Hiszpanii, to właśnie ci z Wysp Kanaryjskich są najlepsi pod względem technicznym. To jest związane z tym, o czym już mówiliśmy – przez 12 miesięcy mają fantastyczną pogodę. Mogą grać w piłkę w wolnym czasie przez cały rok! A do gry używają także plaż, a tam można jeszcze polepszyć swoje umiejętności. Piłka jest w powietrzu prawie cały czas, a do tego trzeba przewidywać, gdzie odbije się po kontakcie z piaskiem.

Przez ostatnie 20 lat hiszpański futbol osiągnął wiele. Reprezentacja trzy razy wygrała na Euro i raz mistrzostwa świata...

- 40 czy 50 lat temu hiszpańska piłka nie była taka. Symbolem tamtych czasów były charakter, walka i agresja. To się zmieniło i teraz widzimy fantastycznych młodych piłkarzy nie tylko w pierwszym zespole reprezentacji, ale także w ekipach U-21, U-20 czy U-19.

Co jest przyczyną tych sukcesów?

- Nasza aktualna filozofia futbolu. Każdy klub w kraju jest skoncentrowany na tym, żeby dzieci w akademiach miały treningi z piłką. Najważniejsze jest jej posiadanie, drybling i wszystkie ofensywne elementy piłkarskie. To dość ciekawe, bo przed Euro 2024 trwała w Hiszpanii trwała debata na ten temat. Ludzie mówili, że „reprezentacja jest

świetna, gdy jest w posiadaniu piłki, ale zawodnicy nie są wystarczająco silni fizycznie, a nowoczesny futbol polega na bieganiu i walce”. Dlatego Hiszpanie zastanawiali się nad zmianą filozofii. Teraz jednak debata się zakończyła, bo zdobyliśmy złoty medal na Euro w Niemczech. I to dobrze, bo taki styl futbolu jest po prostu piękny.

Sądzę, że gdy przyleciał pan do Polski, zaczął pan tęsknić za takim futbolem.

- Pamiętam mój pierwszy trening z Odrą Opole, na sztucznej murawie. Chciałem wejść w drybling przeciwko Piotrowi Żemłto, a on bardzo mocno mnie kopnął. Byłem w szoku, bo to był tylko trening! Leżałem na ziemi, a Żemłto podszedł do mnie i powiedział „welcome to Poland”. To był pierwszy raz, gdy zrozumiałem, że polscy piłkarze potrafią grać ostro. Ale różnica leży także w podejściu do trenowania. W trakcie pierwszych tygodni spędzonych w Odrze byliśmy na zimowym obozie i mieliśmy mnóstwo aktywności. Zwykły trening, siłownia, bieganie... Każdego dnia, rankiem i wieczorem. W Hiszpanii treningi są bardziej skupione na grze z piłką. I nie chcę powiedzieć, że polski sposób treningów jest gorszy – jest po prostu inny i musiałem się do tego przyzwyczaić.

Jak to wygląda w GKS-ie Katowice?

- Jest trochę inaczej niż w Odrze, bo chcemy grać piłką. Naszym pomysłem jest gra ładnego dla oka futbolu. Oczywiście, czasem przeciwnik nie daje nam na to szansy, ale nasza drużyna ma w sobie coś specjalnego. Potrafimy grać naprawdę dobre mecze, będąc stroną dominującą. W tej kwestii moim ulubionym meczem był ten przeciwko Motorowi w lutym. Przegraliśmy, ale zagraliśmy bardzo dobrą pierwszą połowę i jeszcze lepszą drugą. Czasem nasz sposób gry przypomina ten hiszpański, szczególnie gdy zaczynamy kreować akcje od tyłu. W moim przekonaniu to najlepszy sposób na grę w piłkę. To jest sposób, który sprawia mi radość.

**Rozmawiał
Kacper Janoszka**



Lamine Yamal został mistrzem Europy kilka dni po 17. urodzinach.

W Hiszpanii ludzie żyją piłką. Młódzież gra wszędzie i zawsze. To później przekłada się na wyniki reprezentacji.

Hiszpania to piłkarski raj. Tak można pomyśleć patrząc na to, jak wiele osiągnęli piłkarze z tego kraju w ostatnich 20 latach. W 2008 roku zdobyli mistrzostwo Europy, dwa lata później mistrzostwo świata, a na Euro 2012 w Polsce i na Ukrainie także sięgnęli po złoto. Wówczas kadrę „La Furia Roja” reprezentowały legendy: Xavi, Andres Iniesta, Sergio Busquets, Sergio Ramos, Gerard Pique czy Carles Puyol. Gdy wydawało się, że na kolejną tak genialną generację piłkarzy hiszpańska nacja będzie musiała czekać 50 lat, nadszedł rok 2024 i ekipa Luisa de la Fuente po raz kolejny wygrała na mistrzostwach Europy. Pojawiły się nowe gwiazdy. Lamine Yamal, Dani Olmo, Nico Williams, Rodri, Pedri... To nie jest przypadek, że akurat w tym kraju rodzą się gwiazdy. Nie jest to też przypadek, że kobiece futbol zostało zdominowane przez Hiszpanki, które wygrały mundial w 2023 roku. Nie ma też przypadku w tym, że „Złota Piłka” za poprzedni rok otrzymali wspomniany Rodri z Manchesteru City oraz Aitana Bonmati z Barcelony. Wszystkie te fakty mają swoją przyczynę.

Jak ograć przeciwnika?

Dariusz Klus, szkoleniowiec w Zespole Szkół Mistrzostwa Sportowego w Jastrzębiu-Zdroju, minionej zimy udał się na staż do Katalonii, gdzie mógł obserwować pracę akademii Girony oraz Espanyolu. Zapytaliśmy trenera, skąd bierze się potęga Hiszpanów? Co nas, Polaków od nich różni? Dlaczego w tym kraju regu-

larnie pojawiają się nowe gwiazdy światowego futbolu? - Czasem słyszę głosy, że polskie szkolenie jest na niskim poziomie. Nie do końca się z tym zgadzam. Przy dzisiejszych możliwościach, mając dostęp do internetu i mając okazję na wyjazdy w ramach stażów zagranicznych, działamy podobnie jak w Hiszpanii. To, co nas różni, to... dobra pogoda. Dzięki niej dzieci w Hiszpanii mogą spędzać więcej czasu na boisku. Swoją wolną spędzają na graniu w piłkę. Jadąc wieczorem po mieście można było zobaczyć trzy oświetlone boiska obok siebie i każde z nich było zapelnione. Ludzie w Hiszpanii spotykają się, żeby pograć w piłkę. To takie „blokowe granie”, starszy z młodszym, większy z mniejszym itd. To rozwija. Kontakt z piłką jest dla nich codziennością i nie ogranicza się do trzech-czterech półtoragodzinnych treningów tygodniowo – odpowiedział trener. – Przez to, że młody zawodnik w Hiszpanii spędza mnóstwo godzin tygodniowo z piłką przy nodze, nie ma on problemów z przyjęciem, nie musi się nad tym elementem zastanawiać. Myślimy natomiast o tym, w jaki sposób ograć przeciwnika, jak go ominąć. Futbolówka mu nie przeszkadza. U nas czasy, gdy wracano się do domu ze szkoły, rzucało tornister i szło grać w piłkę, niestety się skończyły. A samodoskonalenie się jest niezwykle ważne. Bez tego zawodnik kończy wiek 15-16 lat i okazuje się, że nie jest w stanie w meczu przyjąć piłki czy dokładnie podać – dodał Dariusz Klus.

Ustalony model

To właśnie dzięki pracy wykonanej w młodym wieku Hiszpanom z łatwością przychodzi gra w piłkę. Dzięki temu, że szybko są w stanie opanować podstawy futbolu – bo swojego czasu wolnego nie spędzają przed komputerem czy telefonem, a na boisku – będąc starszym łatwiej jest im przyswajać nowości, bardziej skomplikowane zadania piłkarskie. Co więcej, hiszpańskie akademie odpowiednio przygotowują młódzież do wieku seniora. – Mają ustalony swój model gry. Zawodnik przechodzi przez kolejne etapy rozwoju i wie, co ma robić na boisku, jakie są jego zadania na danej pozycji. To jest atutem tych akademii, bo ich działanie jest usystematyzowane. Zatrudniani są wybitni fachowcy, którzy układają treningi w oparciu o filozofię klubu, która się nie zmienia. U nas w tej materii jest jeszcze sporo do poprawy. Akademia nie są jeszcze tak ukształtowane, żeby mogły działać pod obramem przez klub model gry i płynnie, bezproblemowo przechodzić z rocznika na rocznik. Zazwyczaj bywa tak, że każdy trener dobiera system gry pod swoich zawodników – podkreślił trener Klus. W klubach istnieje też ważny element rywalizacji. Z uwagi na to, że Hiszpanie zakochani są w piłce nożnej, chętnych do gry w akademiach jest mnóstwo i nie każdy znajdzie w nich dla siebie miejsce. – W najlepszych polskich akademiach grają najlepsi zawodnicy, a w średnich i małych klubach grają ci,

którzy po prostu chcą grać. Natomiast w Hiszpanii w każdej akademii grają najlepsi zawodnicy z danego regionu. Samo dostanie się do akademii jest trudne. Grają w nich więc wybitne jednostki, co widać też na treningach. To są po prostu talenty. Na jedno miejsce jest 15 kandydatów. Jeżeli ktoś odstaje podczas zajęć od reszty, dostaje raport dotyczący tego, gdzie leżą jego braki. Taki zawodnik otrzymuje czas na poprawę, a jeżeli nie uda mu się poprawić, w jego miejsce wchodzi następny – powiedział szkoleniowiec po stażu w Katalonii. Dariusz Klus w rozmowie ze „Sportem” podkreślił także, że w Hiszpanii ceniona jest prostota futbolu. Młody zawodnik ma potrafić przyjąć piłkę i podać.

Takie mamy warunki

Potęgą Iberczyków nie wynika z tego, że kluby mają świetną futbolową infrastrukturę. – Girona w tym sezonie grała też w Lidze Mistrzów. A mimo tego zespoły U-19 i U-21, czyli zawodnicy, którzy są już blisko wejścia do rezerw lub pierwszej drużyny, trenowały na połowie jednego sztucznego boiska! U nas byłby to problem, a u nich potrafią sobie poradzić. „Takie mamy warunki” – przekazał nam jeden z trenerów – opisał Dariusz Klus. To, czy gra się na sztucznej czy naturalnej murawie, czy trenuje się na całym boisku, czy na jego połowie, czy ma się odpowiednie buty czy nie, nie ma żadnego znaczenia. Żeby się rozwijać, trzeba po prostu grać w piłkę i ją kochać. Hiszpanie kochają, dlatego codziennie godzinami przebywają poza domem, kopiąc futbolówkę wszędzie i zawsze, a sprzyjają temu też warunki atmosferyczne. To jest przyczyna, że są tak świetni.

Kacper Janoszka



Mecz w Jastrzębiu był bardzo zacięty i trzymał w napięciu do ostatnich sekund.

GKS Jastrzębie w szczęśliwych okolicznościach pokonał Skrę Częstochowa po fenomenalnym golem Farida Alego z rzutu wolnego.

Nie zgadzam się z opinią trenera częstochowian Dariusza Rolaka, że jego drużyna była w piątkowej potyczce z GKS-em Jastrzębie lepsza. Gdyby tak było, Skra opuszczałaby Jastrzębie Zdrój z kompletem punktów. Natomiast - w mojej ocenie - nie była zespołem gorszym od gospodarzy, zaś pogryzł ją fenomenalnym strzałem z rzutu wolnego Farid Ali. Ukrainiec w pewnym sensie sam wymierzył sprawiedliwość, ponieważ chwilę wcześniej jego efektowny rajd został przerwany faulem jednego z obrońców. Wychowanek Arsenalu Kijów uderzył z 20 metrów bardzo precyzyjnie, futbolówka odbiła się od poprzeczki, a potem zza linią bramkową. W tej sytuacji gołkiper Skry Filip Kramarz nie miał żadnych szans na skuteczną interwencję. Przy tej okazji warto zaznaczyć, że był to jedyny (!) celny strzał w pierwszej połowie podopiecznych trenera Petera

kowi w tej części spotkania najwięcej problemów sprawiło płaskie uderzenie Kamila Sobczaka (20 min) zza pola karnego, ale 32-letni gołkiper zachował czyste konto.

Po przerwie goście atakowali z pasją, próbując doprowadzić do wyrównania, ale w momencie zagrożenia jastrzębianie nie bawili się w zawiłe kombinacje i ekspediowali

zdobycia wyrównującego gola przyjeźdźni zmarnowali w 59 minucie, gdy ich kapitan Piotr Nocoń - po podaniu Jakuba Niedbały - huknął z 17 metrów nad poprzeczką. Końcówka meczu była bardzo nerwowa, częstochowianie dwukrotnie domagali się rzutu karnego, nerwy puściły członkom ich sztabu szkoleniowego. Najpierw za niesportowe zachowanie

OCENA MECZU ★★

GKS Jastrzębie
- Skra Częstochowa

1:0 (1:0)

1:0 - Ali, 34 min (wolny)

JASTRZĘBIE: Drazik - Iskra (90+4, Flak), S. Rogala, Baranowski, Kargul-Grobla - Masiak (61. Kiezbak), Fietz, J. Piątek, Ali, K. Piątek (61. Madembo, 90+2. Czerwik) - Matyszek (90+2. Pa-przycki). Trener Peter STRUHAR.

SKRA: Kramarz - Leśniak-Paduch, Estigarribia, Majewski - Sobczak (61. Kaczorowski), Kołodziejczyk (72. Ławryniewicz), Joao Guillhrme, Wacławek (88. Owczarek) - Niedbała (72. Wieręński), Bruno Garcia (61. Szywacz), Nocoń. Trener Dariusz ROLAK.

Sędziował Kornel Paszkiewicz (Kąty Wrocławskie). **Widzów** 712. **Żółta kartki:** Kargul-Grobla - Rolak (trener), **czerwone:** Bledzewski (trener bramkarzy, 90+1, niesportowe zachowanie), Rolak (90+1, druga żółta).

Piłkarz meczu - Farid ALI.

1. Pogoń (b)	23	58	49:17
2. Wieczysta (b)	23	54	52:13
3. Polonia	22	48	42:17
4. Chojniczanka	24	43	32:20
5. Hutnik	23	36	29:37
6. Kalisz	24	35	25:26
7. Świt (b)	23	33	35:35
8. Zagłębie (s)	23	33	33:35
9. ŁKS II	23	29	27:34
10. Resovia (s)	22	28	32:35
11. Podbeskidzie (s)	23	27	24:27
12. Olimpia G.	24	26	28:33
13. Wisła	23	24	28:44
14. Jastrzębie	23	23	24:27
15. Rekord (b)	22	22	32:40
16. Zagłębie II	22	18	33:42
17. Skra	24	18	21:41
18. Olimpia E.	23	14	20:43

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

do szatni został odesłany trener bramkarzy Andrzej Bledzewski, a chwilę później jego tropem podążył trener Dariusz Rolak, z tą różnicą, że w następstwie dwóch „żółtek”.

- Przegraliśmy, ale z postawy zespołu mogą być zadowolony - powiedział szkoleniowiec gości. - Zagraliśmy bowiem dobre spotkanie, jedno z lepszych w tym sezonie. Pierwsze 30 minut to bardzo duża determinacja w grze z naszej strony, szczególnie w obronie. Bardzo dobry wysoki pressing, wielokrotnie odbieraliśmy piłkę przeciwnikowi, udawało nam się kontrować, a te kontry kończyliśmy uderzeniami. Zabrakło nam zimnej krwi w polu karnym przeciwnika i precyzji w strzałach na bramkę. W końcówce byliśmy faulowani w polu karnym rywala, lecz sędzia tych fauli nie odgwiżdżał.

- To był bardzo trudny mecz o utrzymanie - powiedział trener GKS-u, Peter Struhar. - To był klasyczny mecz, w którym o wyniku zadecydowała jedna bramka. Moja drużyna była do niego dobrze przygotowana, przede wszystkim od względem mentalnym. To w głowach piłkarzy zrealizował się ten wynik. Piękny gol Farida nie był przypadkowy. Regularnie ćwiczy rzuty wolne na treningach.

Bogdan Nather

Wieczysta zapoluje?

Krakowianie są zainteresowani zawodnikami Pogoni Grodzisk Mazowiecki, z którą zmierzą się w sobotę.

Bilety na hit Betclit 2. Ligi, w którym lider podejmie tracącą do niego 4 punkty drugą drużynę z Krakowa rozeszły się w mgnieniu oka. Mały stadion w Grodzisku Mazowieckim może pomieścić tylko 1000 osób, a zainteresowanie przed przyjazdem drużyny Sławomira Peszki było znacznie większe. W poniedziałek po południu wejściówki próbowało kupić przez internet kolejne 1600 osób, ale dostali je tylko nieliczni, którzy zdążyli „wyszarpać” 24 zwolnione przez zawodników akademii.

Przeniosą się do Krakowa?

Walka o bilety na dzisiejsze (12.45, transmisja na tvpsport.pl) spotkanie przypomina walkę o awans. Przodująca w tabeli drużyna Marcina Sasala nie może być pewną promocji na zaplecze ekstraklasy, choć w 23 kolejkach zdobyła aż 58 punktów. W poprzednim sezonie Pogoń Siedlce wygrała 2. ligę z identycznym wynikiem w 34 spotkaniach. Wówczas stawka była zdecydowanie bardziej wyrównana - zespoły z miejsc 1-6 dzieliło tylko 5 punktów. Teraz 6. KKS 1925 Kalisz traci do lidera aż 23.

Regularnie goszczący w „Kanał Sportowym” trener Wieczystej powiedział niedawno, że w oko wpadło mu trzech piłkarzy Pogoni. To wahadłowi Jakub Apolinarowski i Nikodem Niski oraz napastnik Kamil Odolak. Ich liczby robią wrażenie, łącznie zdobyli 14 bramek i zanotowali 15 asyst. Grający na prawej stronie naj-

starszy, niespełna 26-letni Apolinarowski, aż 10 razy notował kluczowe podanie. Wspomniani zawodnicy brylują na boiskach Betclit 2. Ligi, ale o pensjach czy premiach obowiązujących w drużynie najbliższego rywala mogą tylko pomarzyć.

Banknot z wizerunkiem prezesa

Po wygranej (3:1) w ostatniej kolejce z Wisłą Puławki uwagę na to zwrócił trener Sasal. Z jego wyliczeń wyszło, że za każdy zdobyty dotąd punkt na jednego jego podopiecznego przypada 130 złotych specjalnego dodatku. 54-letni szkoleniowiec nie po raz pierwszy udowodnił, że nie gryzie się w język i mocno uszczypnął władze klubu. Prezes Tomasz Finkowski poczuł się wywołany do tablicy i wypowiedział w komentarzach pod nagraniem z konferencji prasowej. Zachowanie Sasala określił „słabym”, zarzucając mu, że publicznie porusza finansowe aspekty funkcjonowania klubu. Dodał, że Pogoń nie ma zaległości, płaci terminowo i tyle, na ile ją stać. W odpowiedzi Sasal wytyczył kolejne działy, pisząc o przesuwaniu od grudnia terminu ustalenia premii. Trener podniósł prezesowi ciśnienie - i to dosłownie, bo Finkowski trafił na SOR. Wygląda na to, że przed dzisiejszym hitem konflikt udało się załagodzić. TVP Sport poinformowało, że w środę zostały ustalone nowe premie, które satysfakcjonują zawodników. Ci po usłyszeniu dobrych wiadomości wręczyli Finkowskiemu... banknot z jego wizerunkiem. **(mik)**



Sławomir Peszko nie kryje, że interesują go wyróżniający się zawodnicy Pogoni.

Olimpia Elbląg
- Chojniczanka

1:0 (1:0)

1:0 - Kordykiewicz, 34 min

OLIMPIA: Witan - Górecki, Wierzb, Matynia - Semenów (88. Sznajder), Lorenec, Szalecki, Czernis, Zieliński (60. Czapliński), Skwierczyński (60. Jancenko) - Kordykiewicz. Trener Karol SZWEDA.

CHOJNICZANKA: Primel - Bąkiewicz, Juchymowicz, Czajka (70. Tkocz), Stefaniak - Kaczerik (46. Gołębiowski), Olejnik (70. Goliński), Szczepanek, Żywicki (46. Romanik), Kozina - Zylla (42. Biskup). Trener Damian NOWAK.

Sędziował Arkadiusz Nestorowicz (Biała Podlaska). **Widzów** 700. **Żółta kartka** Szczepanek, **czerwona** Witan (90+12, faul taktyczny).

KKS 1925 Kalisz
- Olimpia Grudziądz

0:1 (0:0)

0:1 - Mas, 52 min

KALISZ: Krakowiak - Głaz (67. Maroszek), Wypych (80. Skibicki), Kieliba, Gawlik, Putno - Andruszko (89. Banasiak), Cierpka (67. Toporkiewicz), Staszak, Gordillo - Flisiuk (79. Szymański). Trener Marcin WOŹNIAK.

OLIMPIA: Górski - Kobryń, Zbiciak, Sikorski, Ciupa - Rychert (85. Wójcik), Sewerzyński, Cichoń (79. Koperski), Frelek, Chmerek (46. Gutowski) - Mas. Trener Artur KOSZNICKI.

Sędziował Tomasz Marciniak (Płock). **Widzów** 600. **Żółte kartki:** Gawlik, Putno, Andruszko, Głaz, Kieliba.



W Bytomiu czekają na to, aż Jakub Arak (z prawej) trafi w ligowym meczu.

Polonia Bytom wraca do rywalizacji po dwóch tygodniach. - Świt nic nie musi, a my musimy udźwignąć ten mecz mentalnie - przestrzega trener Łukasz Tomczyk przed starciem z jedenastką ze Szczecina.

BETCLIC 2. LIGA

Powołanie do reprezentacji U-19 bramkarza Polonii Axela Holewińskiego było powodem, dla którego tydzień temu zespół z Bytomia nie zagrał w Rzeszowie z Resovią. Ale trzeci zespół tabeli jest już gotowy, by stanąć do rywalizacji o kolejne, jakże potrzebne do awansu punkty - znowu przed własną publicznością przy ulicy Piłkarskiej 8. Niedzielnym rywalem będzie Świt Szczecin, który ostatnio pokonał GKS Jastrzębie 3:1 i ma realne szanse na załapanie się do baraży o 1. ligę. - To ciekawy zespół, ma doświadczonych graczy, jest wysoko w tabeli, już praktycznie zapewnił sobie utrzymanie. Do tego klub jest wypłacalny, ale nie ma ciśnienia, że drużyna coś musi, a wszystko, co wygra więcej, działa na jej plus. Gra dużo na dwie dziesiątki z przodu i pod stałe fragmenty, na które musimy uważać. Zapowiada się otwarty mecz - zauważa trener Polonii, Łukasz Tomczyk.

Może to czas Araka?

W rundzie jesiennej Polonia wygrała w Szczecinie 1:0, a gola strzelił kapitan Tomasz Gajda w 81 minucie. - Teraz Tomka zabraknie, bo leczy kontuzję, ale mieliśmy trochę czasu, by podleczyli się inni, jak choćby Arak. Kuba trafiał już

w sparingach, jednak liczymy, że zdobędzie bramkę w lidze, jest w końcu naszym wzmocnieniem - podkreśla szkoleniowiec „Królowej Śląska”.

Między domową potyczką z GKS-em Jastrzębie (2:0) a meczem ze Świttem bytomianie rozegrali dwa sparingi na własnym obiekcie ze sztuczną nawierzchnią - z drugą drużyną Rakowa Częstochowa oraz z Ruchem Chorzów. Z rezerwami ekstraklasowca (2x35 minut) było 2:0 po golach Dominika Koniecznego i Lucjana Zielińskiego, z pierwszoligowcem w zamkniętej grze dla obserwatorów skończyło się 0:3. - 9 kwietnia czeka nas zaległy mecz z Resovią i chcieliśmy, żeby zawodnicy przetarli się w kilkudniowym rytmie - wyjaśnia Tomczyk.

Różnice w dojrzałości

Na pytanie, czy między Ruchem a Polonią różnica jest aż trzybramkowa, trener drugoligowca odpowiada „na dwoje”. - To był nasz trzeci wspólny sparing w niedługim odstępie (w lutym przed sezonem było 1:2 - przyp. red.) i wszystkie były w miarę wyrównane. Teraz, owszem, przegraliśmy 0:3, ale wynik nie oddaje przebiegu gry, w której też mieliśmy spore okresy, w których dominowaliśmy. Bramki straciliśmy po wolnym, kornerze i z kontry. Ale też nie ma się co oszukiwać - było widać różnice

w pewnej dojrzałości między drużynami walczącymi o awans, ale na dwóch różnych poziomach. Czasem w takich meczach decydują detale i każda nonszalancja czy utrata czujności, sprawiają, że zostajesz wypunktowany. Tak właśnie było w tym sparingu. Mamy wciąż swoje problemy, nie jesteśmy jeszcze mistrzami świata, poza tym moim zdaniem zespół Ruchu był wyraźnie „głodny”, wyglądał lepiej niż niedawno i jestem przekonany, że po reprezentacyjnej przerwie będzie szedł w górę - przekonuje szkoleniowiec Polonii.

Na niezłej fali

Pocieszające dla fanów Polonii, że na poziomie 2. ligi wiosną - w trzech meczach - ich ulubieńcy nie stracili gola. - Nie ma się co oszukiwać, jedne mecze oszukują, bardziej, jak choćby z Wieczystą, inne nieco mniej. Dlatego tym bardziej większą sztuką będzie udźwignąć mentalnie potyczkę ze Świttem. Ale dobrze wykorzystaliśmy ostatni czas, zawodnicy się podleczyli, trochę odpoczęli i myślę, że jesteśmy na niezłej fali, na której się utrzymamy - kończy Łukasz Tomczyk.

Początek niedzielnego spotkania w Bytomiu o 19.30, poprowadzi je Paweł Horożaniecki z Żar, a transmisję zapowiada TVP 3.

Tomasz Mucha

Egzamin na faworyta

Ruchowi Chorzów spadek już nie grozi, ale to nie oznacza, że „Niebieskie” odpuszczą walczącą o życie siódemkę z Koszalinem.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Sytuacja sobotniego (16.00) przeciwnika „Niebieskich” jest nie do pozazdroszczenia. Na 4 kolejki przed końcem sezonu Młyny Stosław Koszalin zajmują 9. miejsce. Do bezpiecznej Sośnicy Gliwice tracą 7 punktów i mają tylko „oczko” przewagi nad będącą na pozycji spadkowej siódemką z Kalisza. Jeśli chcą pozostać w elicie, muszą zacząć wygrywać.

Liczą na kibiców

- Plusem jest to, że gramy u siebie i możemy liczyć na naszych kibiców. Cieszymy się też, że w końcu większość zawodniczek jest zdrowa. Musieliśmy poprawić skuteczność i nad tym intensywnie pracowaliśmy. Wierzę w zespół i wierzę, że punkty zostaną w Koszalinie - mówi trener Dmytro Hrebeniuk.

Ruchowi spadek nie grozi. Ma 23 punkty, co stanowi najlepszy wynik w grupie spadkowej i oznacza aż 14 punktów przewagi nad Młynami. Spokojnie „Niebieskie” nie odpuszczają jednak walczącym o życie gospodyniom. - Jesteśmy pozy-

tywnie nastawione. Ciężko pracujemy, żeby poprawić to, co ostatnio nie do końca funkcjonowało. Zrobimy wszystko, by wygrać - mówi kapitan koszalińskiego zespołu Anna Mączka, która niedawno wróciła po długim leczeniu kontuzji. W pierwszej rundzie Młyny przegrały w Chorzowie aż 29:41, by w rewanżu - po dramatycznej walce w końcówce - wygrać 20:19, więc to nie one będą dziś faworytkami.

Dobrze wejść w rolę

- Jesteśmy faworytami meczu w Koszalinie! - mocno akcentuje trener Ruchu, Ivo Vavra. - Pytanie tylko, czy jesteśmy w stanie zdać ten egzamin, dobrze wejść w tę rolę i utrzymać naszą jakość gry, gdy już niczego nie musimy. Jesteśmy już utrzymami i w obecnej formie jesteśmy lepszym zespołem niż Koszalin, co pozostaje nam pokazać na boisku. Musimy więc udowodnić, że miano faworyta nam się należy. Jak już kilkakrotnie podkreślałem - mamy ustalony cel, wygrać wszystkie mecze do końca sezonu i zająć najwyższe miejsce w grupie spadkowej.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Zarząd koszalińskiego klubu podjął decyzję o zawieszeniu bramkarki Natalii Filończuk w obowiązkach zawodniczych na okres trzech miesięcy, w związku z licznymi naruszeniami zapisów kontraktu, regulaminu klubu oraz regulaminu dyscyplinarnego. „Równocześnie informujemy, że zawodniczka ma ważny kontrakt z klubem Piłka Ręczna Koszalin SA do 31.05.2026 roku” - czytamy w komunikacie.

Czeski szkoleniowiec podkreśla, że dotychczasowe dokonania koszalinianek nie wyglądają dobrze, ale ich skład osobowy zdecydowanie lepiej. Uważa też, że o wolę walki u gospodyń raczej martwić się nie trzeba, lecz czy to wystarczy, by zagrozić Ruchowi i odnotowały wy-czekiwane od ponad dwóch miesięcy zwycięstwo?

Wyprawa po punkty

- Chcesz grać i wygrywać, musisz to za każdym razem poprzec dowodami na boisku. Niezależnie od nazwiska, czy klubu, jaki reprezentujesz, niezależnie, na którym jesteś miejscu. Każdy mecz jest inny, do każdego trzeba podejść maksymalnie skoncentrowanym i z szacunkiem do przeciwnika. Jak nie dasz z siebie 100 procent, to już na starcie przegrywasz. Czekaj nas trudne spotkanie, tym bardziej że w Koszalinie wrócili kontuzjowane zawodniczki, z bardzo dobrą rozgrywką Mączką na czele. Wierzę jednak w swoją drużynę. Jedziemy po 3 punkty - kończy trener chorzowianek, które w 700-kilometrową podróż wyruszyły w piątek.

Zbigniew Ciećciała



W Chorzowie Katarzyna Wilczek nie miała problemów z mijaniem koszalińskiej defensywy.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Azoty Puławy - Energa MMTS Kwidzyn 30:38 (15:18)

AZOTY: Tsintsadze, Borucki - M. Marciniak, Dichaminia 1, Jarosiewicz 3, Janikowski 4, Jaworski 4/3, Antolak 4, Zarzycki 2, Bereziński, Gogola 8, Urbanek 2, Przychodzień 2, Ponikowski. Kary: 6 min. Trener Patryk KUCHCZYŃSKI.

KWIDZYN: Zakreta, Matłega - Malczak 3, Łazarczyk 6, Lewczyk 2, Czarnecki 5, Welcz 4, Potoczny 4, M. Pilitowski 1, Landzwojczak 1, K. Pilitow-

ski 2/2, W. Jankowski 5, Bekisz 5, Chałupka. Kary: 12 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

1. Kielce	24	69	917:615
2. Płock	24	69	816:533
3. Ostrovia	24	48	755:718
4. Chrobry	24	43	717:700
5. Gwardia	24	39	714:722
6. Górnik	24	38	710:709
7. Wybrzeże	24	38	710:739
8. Kalisz	24	31	659:702
9. Zagłębie	24	31	661:752

10. Azoty	25	30	791:866
11. Kwidzyn	25	28	699:737
12. Piotrkowianin	24	22	689:808
13. Legionowo	24	14	648:731
14. Śląsk	24	7	608:754

Pozostałe mecze 25. serii: Płock - Śląsk - sobota, 16.00, Kalisz - Gwardia, Zagłębie - Chrobry - oba w sobotę o 18.00, Kielce - Wybrzeże - niedziela, 12.30, Legionowo - Piotrkowianin - niedziela, 18.00, Górnik - Ostrovia - poniedziałek, 20.30.

(mha)



Fot. Laurent Vu/SPA/Sipa/PresFocus

Przyjazd reprezentacji Francji to wielka gratka dla kibiców!

Victor Wembanyama, jedna z największych gwiazd NBA, chce zagrać w Katowicach - informuje L'Equipe.

EUROBASKET 2025

Po czwartkowym losowaniu finałów EuroBasketu panuje ogólny optymizm. W Katowicach poza Białoczerwonymi zobaczymy reprezentacje Francji, Słowenii, Belgii, Izraela i Holandii. Media w tych krajach szeroko rozpisały się o losowaniu oraz szansach swoich drużyn.

Za pośrednictwem swojego biura prasowego głos zabrał Jeremy Sochan. - Supergrupa! Już nie mogę się doczekać i mam nadzieję,

że Victor i Luka też będą gotowi! Jestem pewien, że w Spodku będzie gorąca atmosfera, a my wyjdziemy z grupy i będziemy walczyć dalej - skomentował zawodnik San Antonio Spurs.

„Szczególnie trudne losowanie dla belgijskich Lwów: koszykarze reprezentacji narodowej zmierzają się na mistrzostwach Europy z zawodnikami światowej klasy, Wembanyamą i Donciem” - donosi belgijski Het Nieuwsblad. „Belgijskie Lwy znalazły się w trudnej grupie w Katowicach, ale mają szansę na awans do 1/8 finału. Aby zakwalifikować się do 1/16 finału ME, drużyna musi znaleźć się w pierwszej czwórce grupy D. Francja i Słowenia są faworytami grupy, a Polska będzie również twardym orzechem do zgryzienia w swoim kraju, ale na pewno mamy szansę. Zwycięstwa z Islandią i Izraelem będą koniecznością” - zdaje sobie sprawę menedżer sportowy Jacques Stas.

W Słowenii też zadowolenie. „Już przed losowaniem było jasne, że Słowenicy rozegrają pierwszą część mistrzostw w Katowicach, gdzie w 2009 roku również odbyły się ME. Nie jest aż

tak ważne, kim będą nasi przeciwnicy, złożoność zadania zależy będzie od tego, w jakim składzie wystąpią i w jakiej formie będzie nasza drużyna” - ostrzegł trener Aleksander Sekulić w słoweńskim dzienniku Delo. Słoweńskie media informują, że optymistami są szef federacji Matej Erjavec oraz ojciec Luki i dyrektor sportowy reprezentacji Sasa Dončić. Obaj są przekonani, że jeśli Luka dostanie zielone światło w klubie, to ponownie przyjdzie z pomocą reprezentacji.

We Francji optymizm, ale i troska czy zagra ich największa gwiazda. „Wembanyama chce być częścią drużyny na Euro 2025” - informuje L'Equipe. Francuski dziennik rozmawiał z trenerem kadry Frédérikem Fauthoux, który jest w kontakcie z zawodnikami. Przypomnijmy, że Wembanyama, jedna z największych obecnie gwiazd basketu, od półtora miesiąca nie gra w San Antonio Spurs z powodu zakrzepicy i jest poddawany leczeniu. - Jestem w kontakcie z Victorem, jest zmotywowany, chce być częścią reprezentacji. Zobaczymy, jak będzie wyglądał fizycznie, podejmiemy decyzję, gdy

nadejdzie właściwy czas. Na razie jesteśmy „w ciemnościach”. czuję jednak, że wszystko idzie we właściwym kierunku” - komentował tuż po losowaniu w Rydze trener francuskiej drużyny narodowej.

Przygotowania „Trójkolorowych” do EuroBasketu mają rozpocząć się pod koniec lipca, a w NBA gra obecnie aż czternastu Francuzów! - Boris (Diaw, dyrektor generalny Les Blues) widział ich, gdy dwa lub trzy razy w trakcie sezonu pojechał do Stanów Zjednoczonych. Sto procent graczy z NBA jest zainteresowanych występami w kadrze na EuroBasketie - zapewnia trener Fauthoux.

Szkoleniowiec chwali młodych, Zacharie Risachera (Atlanta) i Alexandre'a Sarra (Waszyngton), którzy w NBA ubiegają się o tytuł debiutanta roku. - To zawodnicy z wielką przyszłością, z dużym talentem, obaj mają już doświadczenie w NBA; to dla mnie bardzo ważne w przypadku możliwych wyborów, jest to niezbędne w obliczu konkurencji ze strony zawodników Euroligi, Eurocupu, Ligi Mistrzów - podkreśla Fauthoux.

„Bardzo prawdopodobne, że Les Bleus rozegrają

pięć lub sześć meczów towarzyskich, zanim udadzą się do Katowic na fazę grupową Euro i zapewnią sobie bilet na finały w Rydze” - czytamy w L'Equipe.

Na Islandii miejscowa federacja informuje kibiców, że niebawem ruszy sprzedaż biletów. Fani „Wyspiarzy” są bardzo żywiołowi i w Katowicach mocno liczą na najazd szalikowców z tego kraju. „Polacy rozpoczną sprzedaż biletów w najbliższych dniach, ale Islandczycy będą mieli pierwszeństwo w zakupie określonej liczby wejściówek” - czytamy na stronie federacji koszykówki Islandii.

We wtorek, 1 kwietnia zostanie uruchomiona sprzedaż biletów na mecze w I sesji (to spotkania o godz. 14.00. i 17.00, bez udziału Polaków). Nie ma możliwości zakupu jednego biletu uprawniającego do obejrzenia wszystkich trzech meczów danego dnia.

Białoczerwoni wszystkie swoje spotkania rozgrywać będą o 20.30. Tu obowiązuje osobny bilet, a sprzedaż trwa już od kilku miesięcy. Wejściówki są do nabycia na platformie eilet.pl.

(p)

WYGRANE KINGA I ŚLĄSKA!

ORLEN BASKET LIGA

■ Michael Oguine został nowym zawodnikiem GTK Gliwice. 28-letni rozgrywający został już zarejestrowany i będzie mógł wystąpić w niedzielnym meczu gliwiczian w Stargardzie. Amerykanin w ostatnich latach występował w rozgrywkach drugiej ligi francuskiej, w zespołach Souffelweysheim (2020-2021), Saint-Chamond (2021-2022) Denain (2022-2023) oraz Pau-Lacq-Orthez. Teraz ma pomóc GTK w utrzymaniu w lidze.

■ **Dziki Warszawa - Śląsk Wrocław 71:83 (27:18, 9:18, 22:22, 13:25)**
WARSZAWA: Andersson 9, Szlachetka 8 (2x3), Fulkerson 13, Radicević 6 (2x3), Wesson 13 (1x3) - Comithier 16 (1x3), Grochowski 2, Mokros 2, Bartosz 2. Trener Krzysztof SZABŁOWSKI.

WROCLAW: Robinson 14 (2x3), Wacziargi 4, Nzekwesi 6, Senglin 6, Davis 6 (1x3) - Kulikowski 9 (3x3), Ponitka 13 (1x3), Penava 7, Teague 18 (2x3). Trener Aleksandar JONCEVSKI.

■ **King Szczecin - Orlen Zastal Zielona Góra 89:81 (15:17, 25:14, 21:21, 28:29)**

SZCZECIN: Nicholson 9 (1x3), Wodard 17 (3x3), Dziewa 19, Meier 8 (2x3), Novak - Kierlewicz, Wójcik 9, Whitehead 2, Żolnierewicz 11, Kostrzewski 9, Brenk 5 (1x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

ZIELONA GÓRA: Nichols 15 (2x3), Łabiniowicz 3, Matczak 5, Brkić 8, Simmons 2 - Turner 8, Perry 19 (4x3), Kołodziej 13, Sitnik 5 (1x3), Woroniewicz 3. Trener Vladimir JOVANOVIĆ.

1. Włocławek	22	40	1967:1770
2. Sopot	22	38	1950:1861
3. Wałbrzych	23	37	1809:1764
4. Szczecin	23	37	1970:1922
5. Legia	22	35	1782:1756
6. Lublin	22	35	1930:1891
7. Wrocław	23	35	1870:1838
8. Słupsk	22	34	1770:1649
9. Dzik	23	34	1759:1760
10. Toruń	22	32	1873:1887
11. Ostrów W.	23	32	1922:1964
12. Stargard	22	30	1695:1779
13. Gdynia	22	30	1865:1979
14. Zielona G.	23	30	1797:1903
15. Gliwice	22	29	1807:1973
16. Dąbrowa G.	22	29	1784:1865

Najbliższe mecze: Dąbrowa Górnicza - Lublin, Włocławek - Legia (29.03.), Słupsk - Gdynia, Stargard - Gliwice, Toruń - Sopot (30.03.). (p)

BLISKO FINAŁU

LM TENISISTEK STOŁOWYCH

■ Zespół KTS Enea Siarkopolu Tarnobrzeg w pierwszym meczu półfinałowym Ligi Mistrzów pokonał na wyjeździe TTC Berlin eastside e.V. 3:1. Rewanż w Tarnobrzegu 25 kwietnia.

■ **TTC Berlin eastside e.V. - KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg 1:3**

Nina Mittelham - Natalia Bajor 3:1 (6:11, 14:12, 11:5, 11:9), Xiaona Shan - Elizabeta Samara 1:3 (5:11, 9:11, 11:7, 3:11), Sabina Surjan - Ying Han 0:3 (4:11, 6:11, 6:11)

Nina Mittelham - Elizabeta Samara 2:3 (11:9, 7:11, 11:8, 3:11, 4:6). W drugim półfinale Ligi Mistrzów rywalizują francuskie kluby Saint-Quentin TT i Metz TT.

LEBRON JAMES: CZAPKI Z GŁÓW!

NBA

■ Absolutnie szalony mecz w Chicago! Trudno opisać, co się wydarzyło w ostatnich minutach w słynnej United Center. Lakersi na początku czwartej kwarty mieli 16 „oczek” przewagi (93:76) i i nic nie zwiastowało katastrofy. Ona jednak nastąpiła. Gospodarze wygrali tę część aż 44:26, a na finiszu działy się rzeczy niewyobrażalne. 12 sekund przed końcem zespół Lebrona Jamesa i Luki Dončića

miął 5 punktów przewagi, ale wtedy dwie trójki w ciągu 7 sekund zdobyli Bulls i objęli prowadzenie. To nie koniec, bo za chwilę po rzucie Austina Reavesa przyjeźdnicy znów byli na prowadzeniu, a do końca zostały 3 sekundy. Miejscowi wznowiali grę spod własnego kosza, a Josh Giddey trafił z własnej połowy i po chwili utonął w ramionach kolegów. Giddey zanotował tego wieczoru triple double (25 punktów, 14 zbiórek, 11 asyst). - Dewastacja - mówił po meczu zdruzgotany

JJ Redick, trener Lakers. - To jakiś piekielny sposób na przegranie meczu! Mocno niezadowolony był także James, który w końcówce popłynął stratę skutkującą trzema punktami dla Byków. - Okropna strata z mojej strony. To było nieporozumienie - komentował weteran. - Czapki z głów przed tym, co zrobili rywale. Spurs grali w Cleveland z liderami Konferencji Wschodniej. Mecz wcale nie był jednostronny. Goście byli lepsi w drugiej i trzeciej kwarcie,

po trójce Stephona Castle prowadzili w czwartej kwarcie (104:102). Ostatnie minuty należały już do gospodarzy. Jarrett Allen zanotował swój najlepszy wynik w sezonie (zdobył 29 punktów), a Donovan Mitchell miał 14 asyst, co jest jego rekordem kariery. Jeremy Sochan zaczął mecz na ławce, w sumie na boisku był 23 minuty, zdobył 13 punktów, miał 5 zbiórek, 2 asysty i 1 blok. Nasz zawodnik trafił 5 z 12 rzutów z gry. „Ostrogi” mają trudny terminarz, bo teraz przed nimi po-

jedynie z drugą ekipą Konferencji Wschodniej - Boston Celtics. Następnie podopieczni trenera Johnsona zmierzają się z Golden State Warriors.

Washington - Indiana 109:162, Orlando - Dallas 92:101, Cleveland - San Antonio 124:116, Miami - Atlanta 122:112, Oklahoma City - Memphis 125:104, Chicago - LA Lakers 119:117, Utah - Houston 110:121, Sacramento - Portland 128:107.

(p)



Tomasz Fornal jak zwykle imponował opanowaniem i skutecznością.

Pokaz siły mistrza

W mocnym otwarciu jastrzębian zespół z Częstochowy powalczył jedynie w trzecim secie.

PLUSLIGA

Do play offu JSW Jastrzębski Węgiel przystąpił z pierwszej pozycji. W ćwierćfinale trafił więc na, przynajmniej teoretycznie, najsłabszą, ósmą drużynę po sezonie zasadniczym, Steam Hemarpol Norwid. Częstochowianie w pierwszej części rozgrywek potrafili jednak sprawić kilka niespodzianek, ograli m.in. jastrzębian (3:2). Wydawało się, że nie stoją na straconej pozycji. Ich szanse jednak mocno ograniczyła kontuzja jednego z liderów, Milada Ebadi-poura.

Play off to inny poziom koncentracji. Nie ma w nim miejsca na chwile słabości i wpadki. Od pierwszego meczu trzeba grać na maksimum możliwości. I jastrzębianie właśnie tak zrobili.

Pierwszy punkt w meczu zdobył Patrik Indra, serwując asa. To mogło zważać na wyrównaną walkę. Gospodarze błyskawicznie

jednak pokazali rywalom miejsce w szeregu. Kolejne minuty to ich całkowita dominacja. Grali wyśmienicie. Akcje były płynne. Piłka wędrowała jak po sznurku. Dokładne przyjęcie, nieszablone rozegranie i na końcu efektowny atak, zwykle w wykonaniu Tomasz Fornala, Łukasza Kaczmarka lub Antona Brehme. Przyjezdni byli bezradni. Nie mieli pomysłu jak zatrzymać mistrzów Polski. Jedynie Patrik Indra nie zwalniał ręki w ataku. Nie mając wsparcia w kolegach, był na straconej pozycji. Gospodarze seryjnie zdobywali punkty. Trochę odpuścili dopiero przy prowadzeniu 21:11. Pozwolili rywalom zmniejszyć straty, ale ich dominacja i tak była ogromna.

Kolejne sety nie były już tak jednostronne. Gracze z Norwida wreszcie mieli okazję pokazać, że w siatkówkę też potrafią grać. W drugiej odsłonie trzymali się do 11:11. Potem gospodarze mocniej nacisnęli na zagrywce –

Benjamin Toniutti - i od razu „odskoczyli” (16:11). Od tego momentu ich prowadzenie nie było już zagrożone. Wygrali pewnie, po raz drugi nie pozwalając przeciwnikom na przekroczenie 20 punktów.

Najwięcej emocji było w trzecim secie. Częstochowianie, nie mając nic do stracenia, postawili wszystko na jedną kartę. Zaryzykowali. Mocno serwowali, szli na całość w ataku. Nie wiele zabrakło, by ryzyko się im opłaciło. Trzymali kontakt. Nawet jeśli mistrzowie Polski zdobywali kilkupunktową przewagę, odrabiali straty. Było równo. Końcówka rozgrzała publiczność. Każda akcja była długa, pełna zmian sytuacji. Piłkę meczową wywalczył Tomasz Fornal (24:22). Norwid wyszedł z kłopotów, bo miał Indrę, który popisał się dwoma skutecznymi zbiórkami. Trzecią szansę gospodarze już wykorzystali. Mecz zakończył Norbert Huber, po raz kolejny pokazując, że w blokowaniu nie ma

sobie równych. Na środku siatki zatrzymał Sebastiana Adamczyka.

Drugi mecz we wtorek w Częstochowie.

ĆWIERĆFINAL PLAY OFFU (DO 2 WYGRANYCH)

■ JSW Jastrzębski Węgiel – Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 3:0 (25:17, 25:19, 26:24)

Stan rywalizacji 1-0

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Fornal (13), Huber (6), Kaczmarek (14), Carle (8), Brehme (10), Popiwczak (libero) oraz Żakieta, Vicentin, Finoli. Trener Marcello MENDEZ.

CZĘSTOCHOWA: Isaacson, Lipiński (9), Popiela (6), Indra (19), Kogut (8), Adamczyk (5), Mastowski (libero) oraz Kowalski, Sługocki, Radziwon, Borkowski (1). Trener Cezar Douglas SILVA.

Sędziowali: Tomasz Flis (Kraków) i Sławomir Gołębek (Kędzierzyn-Koźle). Widzów 2741.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:8, 20:9, 25:17.

II: 10:9, 15:11, 20:14, 25:19.

III: 9:10, 15:14, 20:19, 26:24.

Bohater – Benjamin TONIUTTI.

(mic)

Asy Szalpuka

PLUSLIGA

Faworytami meczu byli warszawianie. Musieli się jednak sporo napocić, by złamać opór rywali. Goście od początku mocno się bowiem postawili. Dobrze radzili sobie w ataku. Na skrzydle praktycznie nie mylił się Amin Esmaeilnezhad. Irańczyk był bezkompromisowy. W każdy atak wkładał maksimum sił. Mocno wspierali go Pavle Perić oraz Miran Kujundzić. Bełchatowianom słabiej jednak szło w innych elementach. Przede wszystkim szwankowało przyjęcie za-

grywki, przez co rozgrywający Grzegorz Łomacz miał mocno ograniczone pole manewru. Nie mógł w pełni wykorzystać potencjału swoich środkowych, Łukasza Wiśniewskiego oraz Bartłomieja Lemańskiego. Gracze PGE GiEK Skry popełniali też sporo błędów. Gra warszawian była bardziej zrównoważona. W każdym elemencie trzymali wysoki poziom i mieli w składzie Artura Szalpuka. Przyjmujący rozgrywał pokazową partię. Był najlepszy na parkiecie. Atakował, dokładnie przyjmował, bronił, blokował i precyzyjnie zagrywał. To on zdoby-

wał też kluczowe punkty. Wszystkie sety rozstrzygały się w końcówce. Goście najbliżej sukcesu byli w trzecim. Długo prowadzili, mieli nawet dwie piłki setowe. Przy stanie 25:25 po raz kolejny wielką klasą błysnął Szalpuk. Po stał dwa asy serwisowe, kończąc spotkanie.

ĆWIERĆFINAL (DO 2 WYGRANYCH)

■ PGE Projekt Warszawa – PGE GiEK Skra Bełchatów 3:0 (25:23, 25:23, 27:25)

Stan rywalizacji 1-0

WARSZAWA: Firlej, (2), Brand (12), Semeniuk (11), Botądz (6), Szalpuk (22),

Kochanowski (5), Wojtaszek (libero) oraz Wrona, Weber (2). Trener Piotr GRABAN.

BELCHATÓW: Łomacz (3), Kujundzić (11), Wiśniewski (9), Esmaeilnezhad (19), Perić (10), Lemański (5), Marek (libero) oraz Stern, Szalacha, M. Nowak, W. Nowak. Trener Gheorghe CRETU.

Sędziowali: Bartłomiej Adamczyk i Szymon Pindral (obaj Kielce). Widzów 1777.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:12, 20:19, 25:23.

II: 10:6, 15:12, 20:16, 25:23.

III: 6:10, 10:15, 18:20, 24:25, 27:25.

Bohater – Artur SZALPUK.

(mic)

Starcie gigantów

Karol Butryn kontra Stephen Boyer, Wilfredo Leon przeciwko Bartoszowi Kurkowi – to będą galaktyczne pojedynki.

PLUSLIGA

Pprzed nami kolejne mecze ćwierćfinałowe play offu. Powinny być uczczone dla kibiców, bo naprzeciwko siebie staną Aluron CMC Warta Zawiercie i Asseco Resovia (sobota, godz. 14.45) oraz Bogdanka LUK Lublin i ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (sob. 17.30).

Wymuszona roszada

Zawiercianie ekipę z Rzeszowa podejmą nie we własnej hali, lecz w znacznie większej, mogącej pomieścić 3000 widzów nowoczesnej Arenie Sosnowiec. Obiekt ten znają doskonale, gdyż występują w nim od dwóch lat. Do tej pory były to jednak spotkania w europejskich pucharach, w ubiegłym roku w Pucharze CEV, a w tym w Lidze Mistrzów. I radzą sobie tam doskonale. Nie przegrali ani razu, choć w poprzednim sezonie w półfinale Pucharu CEV po „złotym secie” zostali wyeliminowani przez... Asseco Resovię.

„Jurajscy rycerze” do play offu przystępują z trzeciej pozycji. Mogli być wyżej, ale w jednej z ostatnich kolejek stracili punkt z Nowak-Mosty MKS-em Będzin i na nic się zdało zwycięstwo w ostatnim meczu z mistrzem Polski, JSW Jastrzębskim Węglem... - Naszym celem było pierwsze lub drugie miejsce po sezonie zasadniczym, bo to daje przewagę własnego parkietu w play offie. PGE Projekt zrobił swoje, wykorzystał nasze spotkanie z zespołem z Będzina – żałował Szymon Gregorowicz, libero Aluronu CMC Warty, który w Jastrzębiu -Zdroju nieoczekiwanie pojawił się na boisku. Już w pierwszym secie Karol Butryn zasignalizował, że coś go boli. Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty, nie chciał ryzykować poważniejszego urazu i dokonał zmiany. Na parkiet wszedł Kyle Ensing i by zmieścić się w limicie obcokrajowców, podstawowego libero Luke'a Perry'ego musiał zastąpić Gregorowicz. Uraz Butryna to największe zmartwienie Winiarskiego przed starciem z rzeszowianami. Mimo to jest optymistą. - Teraz przed nami creme de la

creme. Jesteśmy na to gotowi psychicznie i fizycznie. Ale trzeba pamiętać, że w tym roku czotowa ósemka jest niezwykle silna. Czeka nas trudny play off, bardzo wyrównany – podkreślił Michał Winiarski.

Walka o Bednorza

W Rzeszowie też mają problemy zdrowotne. Pod znakiem zapytania stoi występ Bartosza Bednorza. Sztab medyczny robi wszystko, by był gotowy do gry. „Każdego dnia walczymy, bym mógł wrócić jak najszybciej do gry. Z tydką nie jest najgorzej, dlatego jestem dobrej myśli. Trzymajcie kciuki” - poinformował Bednorz w mediach społecznościowych.

Rzeszowianie są mocno rozpedzeni. W lidze wygrali jedenaście kolejnych meczów, a dodając Puchar CEV, liczba ta wzrasta do 17. - W połowie stycznia odnaleźliśmy dobry rytm gry i od tamtego momentu prezentujemy się dobrze. Wiemy jednak, że teraz to nie ma już znaczenia, bo faza play off to kolejne rozgrywki, nowy rozdział rywalizacji w PlusLidze, a mamy jeszcze przed sobą mecze finałowe Pucharu CEV. Skupiamy się jednak na tym, co przed nami, a na pierwszy ogień idzie mecz ćwierćfinałowy z Zawierciem – stwierdził Tuomas Sammelvuo, trener Asseco Resovii.

Nie tylko Leon

Nie mniej ciekawie zapowiada się rywalizacja Bogdanki z ZAKSĄ. Przeciwno sobie staną czołowi bombardierzy PlusLigi, reprezentanci Polski, Wilfredo Leon i Bartosz Kurek. Ich pojedynek na silne ataki i zagrywki rozpala wyobraźnię kibiców. - Leon jest niesamowitym zawodnikiem. Potrafi zrobić różnicę, ale jest też człowiekiem, więc może mieć lepsze i gorsze dni. W Bogdancie są też inni świetni gracze, więc będzie trudno – ocenił Igor Grobelny, przyjmujący ZAKSY. Wyżej wydają się stać akcje lublinian. Przede wszystkim do walki przystąpią podbudowani zdobyciem Pucharu Challenge, wygrali też ostatnie starcie z ZAKSĄ i to w Kędzierzynie-Koźlu (3:2).

(mic)



Bartosz Kwolek i jego koledzy od razu muszą wejść na najwyższy poziom.

A komfortu brak...

Trzeci mecz finałowy może co nieco wyjaśnić, ale wcale nie musi!

TAURON HOKEJ LIGA

Prowadzenie w serii 2-0 nic nie znaczy, bo szybko można doprowadzić do remisu, a potem przechylić szalę na własną stronę. W tegorocznym finale hokeiści GKS-u Tychy dwa razy wygrali z GieKSą, ale teraz rywalizacja przenosi się do „Satelity”. Tam o punkty jest niezwykle trudno, choć akurat tyszanie nie mogą narzekać. Miały być dwa mecze dzień po dniu, ale w niedzielę jest hit piłkarski GKS – Górnik na nowym stadionie i stąd czwarte starcie zostało przełożony na poniedziałek, na nietypową porę 15.00.

Spora jakość

Tyski zespół przeszedł poważne zmiany kadrowe, które wywołały sporo negatywnych komentarzy, jednak stworzono drużynę potrafiącą wygrać sezon zasadniczy z wyraźną przewagą i z największą liczbą strzelonych oraz najmniejszą straconych bramek.

- Słyszałem różne opinie o naszym zespole, ale chyba wszystkim niedowiarkom udowodniliśmy, że jesteśmy w odpowiednim miejscu – uśmiecha się Tomasz Fučík, który

ZDANIEM EKSPERTA

Henryk GRUTH



olimpijczyk, trener, obecnie komentator telewizyjny

Tyszanie zaliczyli dwa zwycięstwa, bo przede wszystkim grają zespołowo, a dochodzi scementowana defensywa i dobra postawa bramkarza. Z kolei katowiczanie starają się indywidualnymi akcjami zaskoczyć rywala, ale na razie nic z tego nie wynika. GieKSa znajduje się w arcytrudnej sytuacji i musi ruszyć do ataku. To stwarza szansę rywalom, by skontrować. Przed finałem stawiałem na siedem meczów i nie wypada zmieniać zdania. Drużyna Jacka Płachty nieraz udowodniła, że potrafi się zmobilizować i wyjść z najtrudniejszych sytuacji. W moim przekonaniu jeszcze nie czas wkładać szampany do lodówki, niemniej trzeci mecz może wiele wyjaśnić.



Naszym zdaniem Grzegorz Pasiut, lider i kapitan GieKSy, jest nadmiernie eksploatowany i siłą rzeczy nie jest do końca produktywny.

w tym play offie zaliczył dwa czyste konta, a miał szansę na trzecie, ale Mateusz Michalski strzelił na 74 sek. przed końcem honorowego gola. - Koniec sezonu zasadniczego i pierwsze mecze play offu z Sanokiem nie zmuszały nas do większego wysiłku. Dopiero z Jastrzębiem przekonaliśmy się, że prowadzenie w serii 2-0 nic nie znaczy, bo jedziemy do rywala i dość szybko tracimy przewagę. Jastrzębie to niewygodny przeciwnik, ale zdołaliśmy go pokonać. W finale jest jeszcze trudniej i wyniki nie odzwierciedlają tego, co się działo na lodzie. W drugim meczu wygraliśmy 5:1, ale rywale mieli, moim zdaniem, więcej klarowniejszych sytuacji niż w pierwszym. Jesteśmy świadomi co nas czeka w najbliższym dwumeczu.

To tylko teoria

Trzecie spotkanie finałowe jawi się jako najważniejsze. Ewentualne zwycięstwo tyszan pozwoli im otworzyć autostradę do mistrzostwa – tak mówią znawcy przedmiotu.

- Tylko proszę nie teoretyzować, bo to nie ma sensu – wpada w pół zdania szef tyskiej sekcji hokejowej, Jarosław Rzeszutko. - Cały rok pracowaliśmy na miejsce, w jakim jesteśmy teraz, jednak mamy jeszcze coś do zrobienia i trzeba się skupić na zadaniu, które stoi przed nami. Owszem, mieliśmy problemy podczas gry w przewagach, ale w za którymś razem w końcu zdo-

byliśmy gola. Na początku, jak sobie dobrze przypominam, też mieliśmy problemy z tym elementem, a potem coś „kliknęło” i przełamaliśmy niemoc.

Faktycznie, przewagi mogą być „języczkiem u wagi”, a w sobotnim meczu sporo będzie zależało od 1. tercji.

- Jesteśmy przygotowani na ten dwumecz, a organizmy zdecydowanie szybciej się regenerują gdy się wygrywa – śmieje się czeski bramkarz z polskim paszportem. - Zdobyliśmy już odpowiednie doświadczenie podczas meczów z Jastrzębiem, ale dmucham na zimne i nawet nie dopuszczam myśli, by i w finale był remis. Doceniam klasę rywala, ale jestem przekonany, że jako zespół dokonamy tego, o czym marzymy już od dawna. Wiemy doskonale, że oni będą grać z nożem na gardle i zrobią wszystko, by odwrócić losy rywalizacji. Siła mentalna decyduje o wyniku, a my będziemy się starali nie popełnić rażących błędów. Pory meczów są bez znaczenia, bo jeżeli będzie trzeba, to mogę zagrać nawet rano.

Tyski defensor Olaf Bizacki w drugim meczu zastąpił chorego Bartłomieja Pociękę i zebrał wiele pochlebnych recenzji. Dzisiaj będzie nieobecny, bowiem, jak usłyszeliśmy, skarży się na drobny uraz barku.

Powrót do gry

Hiobowa wieść rozniosła się lotem błyskawicy. Roch Bogłowski, dyrektor katowickiej sekcji hokejowej,

w czwartek późnym wieczorem został przewieziony do szpitala z podejrzeniem udaru. Jednak szczegółowe badania udar wykluczyły, ale został pod obserwacją lekarzy, przechodzi dalsze badania i podczas najbliższego meczu będzie nieobecny. - Wiem w jakiej sytuacji się znajdujemy, jednak wierzę, że na własnym lodzie doprowadzimy do remisu i zabawa rozpocznie się od nowa. Stawiałem na siedem meczów i obym się nie mylił – stwierdził szef hokejowej GieKSy ze szpitalnego łóżka.

Po występach w Tychach zawodnicy mieli dzień wolny, zaś wczoraj na lodzie zaliczyli przypomnienie najważniejszych założeń taktycznych i przygotowanie mentalne.

- Musimy być bardziej zaangażowani w grę – mocno zaakcentował napastnik GieKSy, Christian Mroczkowski. - Kilka dobrych momentów oraz wypracowanie sytuacji podbramkowych na początku meczu to stanowczo za mało. W naszej grze nie było dyscypliny i wszystko się rozjechało. Porażki już wyrzuciliśmy z pamięci i teraz się skupiamy na tym, co przed nami. Trzeba trzeci mecz wygrać, a potem będziemy się martwić co dalej.

Wydaje się, że w ekipie duetu trenerskiego Jacek Płachta – Ireneusz Jarosz nie będzie przetasowań w formacjach, bo specjalnego wyboru nie ma. Ciężar gry GieKSy spoczywa na 1. formacji, ale ona musimy zająć współpracę na

lodzie. Jean Dupuy, zastępujący kontuzjowanego Bartosza Fraszkę, często porywa się na indywidualne akcje i nie wszystko mu tak wychodzi, jakby chciał. Podobnie jest z Patrykiem Wronką, który dynamicznie potrafi wjechać z krążkiem do strefy rywala, potem jednak traci rezon i nie oddaje strzału. Natomiast Grzegorz Pasiut jest, naszym zdaniem, nadmiernie eksploatowany. Akcenty nie są równomiernie rozłożone i w tym tkwi największy problem GieKSy.

W cieniu finału będzie rozgrywany rewanżowy mecz o brązowy medal. JKH GKS Jastrzębie jest bliżej celu, bowiem w Oświęcimiu pokonał byłych już mistrzów kraju 2:1 po dogrywce. W ekipie trenera Roberta Kalabera pełna mobilizacja i nie wyobrażamy sobie, by jego podopieczni nie dokończyli dzieła.

Włodzimierz Sowiński

FINAL

Sobota, 29 marca
KATOWICE, 17.30: GKS – GKS Tychy 1:2, 1:5*

Poniedziałek, 31 marca
KATOWICE, 15.00: GKS – GKS Tychy

Transmisje w TVP Sport

O 3. MIEJSCE (DO DWÓCH WYGRANYCH)

Sobota, 29 marca
JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS – Re-Plast Unia Oświęcim 2:1

* - wyniki w play offie

„Dzicy” walczą

NHL

Minnesota Wild w Konferencji Zachodniej ma dwa punkty przewagi nad St. Louis Blues i sześć straty do Colorado Avalanche, więc ciągle nie może być pewna gry w play offie, a tymczasem w meczu z liderem tabeli, Washington Capitals, zaskoczyła i odniosła cenne zwycięstwo 4:2 (1:2, 2:0, 1:0). O wygranej zdecydowała uważna gra obronna z wielokrotnym blokowaniem strzałów. John Hynes, trener gospodarzy, nie krył zadowolenia, bo punkty z tak silną drużyną mają podwójną wartość. Filip Gustavsson obronił 28 strzałów, popisując się kilkoma spektakularnymi interwencjami. Szweda pokonali jedynie Matt Roy (8 min) i Brandon Duhaime (9). Tym razem Aleksandr Owieczkin został bez trafienia i asysty więc w wyścigu o rekord strzelecki zachowane jest status quo. Kapitanowi „Stołecznych” do zdetronizowania Wayne’a Gretzky’ego brakuje sześciu bramek...

Gospodarze sprawdzanie umiejętności Charlie’ego Lindgrena (17 udanych interwencji) rozpoczęli od gola Jona Merrill’a (6), ale potem przez prawie 27 min prowadzili goście. W końcu Matt Boldy zaliczył asystę przy голу Fredericka Gaudreau’a (33, w prowadze), a potem na 9 sek. przed końcem 2. tercji zdobył, jak się później okazało, zwycięskiego gola, bo w ostatniej odsonie Gaudreau (59) postawił krążek do pustej bramki. Tym samym „Dzicy” przedłużyli pasę punktową przeciwko „Stołeczny” do ośmiu meczów, licząc od 8 stycznia 2022 r. Spotkanie sąsiadów z Konferencji Zachodniej, Colorado Avalanche z Los Angeles Kings, zakończyło pewnym zwycięstwem gospodarzy 4:0 (0:0, 3:0, 1:0). Mackenzie Blachuk pokonał byłych już mistrzów kraju 2:1 po dogrywce. W ekipie trenera Roberta Kalabera pełna mobilizacja i nie wyobrażamy sobie, by jego podopieczni nie dokończyli dzieła.

Minnesota – Washington 4:2, Colorado – Los Angeles 4:0, Nashville – St. Louis 2:3, Tampa Bay – Utah 8:0, Philadelphia – Montreal 6:4, Buffalo – Pittsburgh 7:3, Detroit – Ottawa 3:4, Calgary – Dallas 2:5, Seattle – Edmonton 6:1, San Jose – Toronto 5:3.

(WS)

Byłe pogoda dopisała

Indywidualny mistrz świata Bartosz Zmarzlik będzie walczył o czwartą wygraną w Kryterium Asów.

KRYTERIUM ASÓW

Kilka tygodni temu w mediach społecznościowych zaczęły krążyć zdjęcia toru żużlowego w Bydgoszczy, który był w trakcie gruntownych prac remontowych. Na torze instalowano odwodnienie liniowe. Miały powstać komplikacje z powodu remontu, przez co tor długo nie otrzymywał licencji od GKSŻ. Jerzy Kanclerz, prezes Polonii Bydgoszcz, która odpowiadała za przygotowanie toru, wyjaśnił, że nawierzchnia jest w pełni przygotowana i obiekt otrzymał już licencję. To bardzo ważna deklaracja sternika klubu, ponieważ niektórzy mogli mieć obawy, czy do skutku dojdzie Kryterium Asów, coroczny turniej organizowany w Bydgoszczy, a w tym roku zaplanowany na najbliższą niedzielę. - Liczymy, że będzie komplet publiczności. W mediach pojawiały się różne informacje, ale mogą tylko powiedzieć, że tor jest przygotowany perfekcyjnie. Jedynie niesprzyjająca pogoda może spowodować, że zawody się nie odbędą – przekazał Jerzy Kanclerz podczas konferencji prasowej, która odbyła się w środę. Na razie prognozy pogody w Bydgoszczy na niedzielę są w miarę korzystne, więc zawody powinny przebiec zgodnie z planem.

Mocna obsada

Z kolei o komplet publiczności prezes Jerzy Kanclerz nie powinien się

szczególnie obawiać. Jeśli rzeczywiście dopisze pogoda, na trybunach powinni pojawić się spragnieni żużla widzowie. Lecz nie tylko kilkumiesięczna rozłąka z rykiem motocykli sprawia, że Kryterium Asów przyciągnie publikę. Przede wszystkim wrażenie może robić lista startowa, na której znajduje się Bartosz Zmarzlik. Indywidualny mistrz świata pojawi się w Bydgoszczy nie po raz pierwszy. Będzie jednym z faworytów do zwycięstwa, biorąc pod uwagę fakt, że do tej pory wygrywał w turnieju trzykrotnie (2021, 2022, 2024). Przeszkodzić będą mu chcieli Rosjanie – Emil Sajfutdinow oraz Artiom Łaguta, którzy także w przeszłości wygrywali przedsezonowe zawody w Bydgoszczy (Sajfutdinow w 2010 i 2011 roku, a Łaguta w 2023). Prawda jest jednak taka, że Kryterium Asów w tym roku ma bardzo mocną obsadę i wytypowanie zwycięzcy może być szczególnie trudne.

Na torze poza wyżej wspomnianymi utytułowanymi zawodnikami pojawi się reprezentant Polski Dominik Kubera, który w 2023 roku zajął drugie miejsce w tych zmaganiach. Ponadto zobaczyć będzie można też Patryka Dudka czy Wiktora Przyjemskiego, czyli kolejnych dwóch zawodników z białoczerwonej kadry Rafała Dobruckiego. Ponadto w stawce znalazło się miejsce dla żużlowców, którzy



Czy Polak wyróżni się na tle wymagającej konkurencji?

w tym roku będą ścigać się w Grand Prix. W akcji zobaczymy Maxa Fricke'a, Kaia Huckenbecka, Andrzeja Lebediewa, Mikkelę Michelsena i Jasona Doyle'a. Na pierwszy rzut oka widać, że poziom turnieju będzie bardzo wysoki i emocje powinny towarzyszyć kibicom od pierwszego do ostatniego biegu.

Sportowy awans

Fani z Górnego Śląska też będą mieli swojego

przedstawiciela podczas Kryterium Asów. W Bydgoszczy zamelduje się Robert Chmiel, rybniczaniec, który barwy ROW-u reprezentował do 2019 roku, do ukończenia wieku juniora. Później przez lata ścigał się głównie na torach w 2. lidze (dzisiejszej Krajowej Lidze Żużlowej), ale jego dobre starty w poprzednim sezonie, gdy ścigał się dla Kolejarza Opole, poskutkowały przenosinami do 2. ekstraklasy, do Orła

Łódź. Być może wpływ na ten transfer miał też jego świetny rezultat podczas zeszłorocznego finału Speedway Euro Championship w Chorzowie, gdzie miał pełnić funkcję rezerwowego, ale przez kontuzję Janusza Kołodzieja wziął udział w całości zawodów. Na Stadionie Śląskim zaprezentował się tak dobrze, że dotarł do biegu barażowego o udział w finale. Ostatecznie zajął piąte miejsce, co było dość niespodziewanym sukcesem. Czy w trakcie zimy utrzymał dobrą formę i zaprezentuje ją już w niedzielę w Bydgoszczy?

Dodajmy, że Kryterium Asów towarzyszyć będzie także Memoriał Zbigniewa Raniszewskiego. Zwycięzcą w tych zawodach zostanie żużlowiec, który wygra bieg z najlepszym czasem podczas turnieju.

Kacper Janoska

Niedziela, 30 marca
godz. 14.00

Kryterium Asów, Memoriał Zbigniewa Raniszewskiego w Bydgoszczy

Lista startowa: 1. Huckenbeck (Bydgoszcz), 2. Sajfutdinow (Toruń), 3. Kubera (Lublin), 4. Zmarzlik (Lublin), 5. Fricke (Grudziądz), 6. Woźniak (Bydgoszcz), 7. Doyle (Częstochowa), 8. Przyjemski (Lublin), 9. Dudek (Toruń), 10. Brennan (Bydgoszcz), 11. Michelsen (Toruń), 12. Łoktajew (Bydgoszcz), 13. Buczkowski (Bydgoszcz), 14. A. Łaguta (Wrocław), 15. Lebediew (Gorzów), 16. Chmiel (Łódź).

Otwarcie sezonu

W najbliższą sobotę ruszy sezon speedwaya w Polsce. Rozgrywki ligowe czekają do 11 kwietnia, ale 29 marca, o 14.00 na torze w Częstochowie rozpoczną się pierwsze oficjalne zawody żużlowe w tym roku. Mowa o 51. Memoriale Bronisława Idzikowskiego i Marka Czernego.

Znów faworytem

W poprzedniej edycji triumfował Jason Doyle. Australijczyk pokonał niebyle kogo, bo Bartosza Zmarzlika czy Leona Madsena. Wówczas jednak po trzech seriach rywalizację przerwał intensywny deszcz. W tym roku kreowany na lidera Krono

-Plast Włókniarza Częstochowa Doyle również stawiany jest w roli faworyta do wygrania tego turnieju. Wskazuje na to jego aktualna wysoka forma, którą prezentował już w Anglii, ale także w pierwszym sparingu drużyny „Łwów” przeciwko Betard Sparcie Wrocław, w którym w trzech biegach uzbierał komplet punktów.

Szwedzki rywal

Na przeszkodzie Australijczykowi może jednak stanąć Fredrik Lindgren. Wiadomo, że Szwed należy do światowej czołówki „czarnego sportu” i w ubiegłym roku do swojej kolekcji dorzucił kolejny medal indywidu-

alnych mistrzostw świata (brązowy). Z pewnością już u progu sezonu będzie starał się udowodnić swoją wartość i podbudować się przed rozpoczęciem zmagania w ekstraklasie, gdzie ponownie przywdzieje barwy Orlen Oil Motoru Lublin. „Freddiemu” w osiągnięciu dobrego rezultatu może pomóc doskonała znajomość częstochowskiego toru. Szwedzki żużlowiec reprezentował biało-zielone barwy w latach 2018-22, będąc jedną czołowych postaci zespołu.

Silna ekipa gospodarzy

Doyle oraz Lindgren to niejedyne uznane marki, które znalazły się na li-

ście startowej memoriału. W Częstochowie pojawią się także Dominik Kubera, Matej Żagar, Krzysztof Buczkowski czy Mateusz Cierniak.

Znaczną część listy startowej stanowią jednak zawodnicy miejscowego Włókniarza. Poza Doyle'em pojadą Kacper Woryna, Mads Hansen, Piotr Pawlicki, Wiktor Lampart, Mateusz Świdnicki oraz Philip Hellstroem-Baengs.

Należy zatem przypuszczać, że dla podopiecznych Mariusza Staszewskiego będzie to jedna z ważniejszych prób przed startem ligi. „Łwy” będą miały okazję sprawdzić się na tle bardzo wymagających rywali.

Sobota, 29 marca, godz. 14.00
51. Memoriał im. Bronisława Idzikowskiego i Marka Czernego w Częstochowie

Lista startowa: 1. Jason Doyle (Częstochowa), 2. Krzysztof Buczkowski (Bydgoszcz), 3. Philip Hellstroem-Baengs (Częstochowa), 4. Nicolai Klindt (Ostrów), 5. Kacper Woryna (Częstochowa), 6. Matej Żagar (Tarnów), 7. Mateusz Cierniak (Lublin), 8. Fredrik Lindgren (Lublin), 9. Piotr Pawlicki (Częstochowa), 10. Sebastian Szostak (Ostrów), 11. Dominik Kubera (Lublin), 12. Oliver Berntson (Ostrów), 13. Mads Hansen (Częstochowa), 14. Wiktor Lampart (Częstochowa), 15. Mateusz Świdnicki (Częstochowa), 16. James Pearson (Opole).

Norbert Giżyński

Pojada na igrzyska

MŚ W ŁYŻWIARSTWIE FIGUROWYM

Julia Szczecinina i Michał Woźniak zajęli 14. miejsce w rywalizacji par sportowych w odbywających się w Bostonie mistrzostwach świata w łyżwiarstwie figurowym. Wygrali złoci medaliści sprzed dwóch lat i srebrni sprzed roku Japończycy Riku Miura i Ryuichi Kihara.

Biało-czerwoni po słabym w ich wykonaniu programie krótkim zajmowali 19. miejsce. Program dowolny pojechali zdecydowanie lepiej, uzyskali 12. notę, co pozwoliło im awansować na 14. pozycję. Zapewnili dzięki temu Polsce prawo startu w tej konkurencji w przyszłorocznych igrzyskach olimpijskich we Włoszech.

Japończycy stoczyli pasjonującą walkę o zwycięstwo z zajmującymi trzecie miejsce po programie krótkim Niemcami Minervą Fabienne Hase i Nikitą Wolodinem. Mistrzowie Europy byli najlepszymi w programie dowolnym, uzyskali łączną notę 219,08 pkt, ale okazali się minimalnie gorsi od Mikury i Kihary, którzy zakończyli zawody z dorobkiem 219,79 pkt. Brązowy medal zdobyli Włosi Sara Conti i Niccolò Maci - 210,47. Polacy uzyskali 173,18 pkt.

Dopiero piąte miejsce zajęli broniący tytułu Kanadyjczycy Deanna Stellato-Dudek i Maxime Deschamps (199,76), chociaż awansowali z siódmej pozycji po programie krótkim.

W rywalizacji solistów po programie krótkim Jekaterina Kurakowa zajmuje 21. miejsce, a Władimir Samojłow jest 20. W Bostonie wystartuje jeszcze para taneczna Sofia Dowhał, Wiktor Kulesza.

Wyniki par sportowych:

1. Riku Miura, Ryuichi Kihara (Japonia) 219,79 pkt, 2. Minerva Fabienne Hase, Nikita Wolodin (Niemcy) 219,08, 3. Sara Conti, Niccolò Maci (Włochy) 210,47... 14. Julia Szczecinina, Michał Woźniak 173,18.

Trenerska roszada



Rok trwała współpraca Thomasa Thurnbichlera (z lewej) z Maciejem Maciusiakiem.

Thomasa Thurnbichlera po tym sezonie zastąpi jego dotychczasowy asystent, Maciej Maciusiak.

Wygłąda na to, że Planica jest dobrym miejscem do... zmiany szkoleniowca naszych skoczków. Trzy lata temu, w nieco kontrowersyjnych okolicznościach, z posadą pożegnał się tam Czech Michal Doležal. To była jego decyzja, gdyż nie otrzymał wsparcia od ówczesnego prezesa PZN, Apoloniusza Tajnera, i dyrektora sportowego Adama Małysza. Spotkało się to z negatywną reakcją naszych najlepszych skoczków: Kamila Stocha, Piotra Żyły i Dawida Kubackiego, ale zarząd związku nie wziął ich opinii pod uwagę. Po Doleżalu zatrudniono Austriaka Thomasa Thurnbichlera, którego po trzech latach pracy prezes Małyś zwolnił w... Planicy. Zastąpi go dotychczasowy asystent Maciej Maciusiak.

Zdecydowali zawodnicy

Jak przekazał w oficjalnym komunikacie Polski Związek Narciarski, decyzja o zmianie na stanowisku pierwszego trenera została podjęta jeszcze przed zawodami Pucharu Świata w Planicy, które rozpoczęły się w czwartek. Skórczowie zostali o tym wcześniej poinformowani.

„Po rozmowach z zawodnikami oraz sztabem szkoleniowym Zarząd Polskiego Związku Narciarskiego podjął decyzję o konieczności zmian w strukturach kadry narodowej. Mając na uwadze atmosferę w zespole i kierując się dobrem reprezentacji, zdecydowano o zakończeniu współpracy z Thomasem Thurnbichlerem na stanowisku głównego trenera kadry A” - to słowa prezesa PZN, Adama Małysza, cytowanego w oficjalnym komunikacie związku.

Podczas piątkowej konferencji prasowej w Planicy Małyś zwrócił uwagę, że atmosfera w kadrze w ostatnim czasie nie była najlepsza i większość polskich skoczków nie chciała dłużej tak pracować. Z takiego obrotu sprawy, jak poinformował prezes PZN, zadowolony jest również Kamil Stoch, który w tym sezonie miał indywidualnego trenera... Michala Doleżala. Zespół 37-letniego zawodnika twierdził, że zabrakło mu współpracy z Austriakiem i rywalizacji treningowej z pozostałymi kadrowiczami. Ze zmiany szkoleniowca mają być też zadowoleni pozostali członkowie kadry. Czy również najlepszy z Polaków w tym sezonie Paweł Wąsek? On często podkreślał, że to dzięki pracy z Thurnbichlerem zrobił znaczny progres w swojej karierze. Podobno teraz otrzymał propozycję indywidualnej współpracy z Thurnbichlerem, jednak podjął decyzję, że chce trenować wspólnie z całą kadrą A.

Praca z juniorami?

Nie jest jednak wykluczone, że Wąsek będzie mógł dalej korzystać z porad austriackiego trenera. Skąd ta sugestia? Bo prezes Małyś powiedział, że Thurnbichlerowi złożono ofertę pracy z juniorami, której ten nie wykluczył i poprosił o czas na podjęcie decyzji. - Tej zimy miałem dużo przemyśleń, nie wiedziałem, czy chcę kontynuować pracę jako główny trener. Wkładałem dużo energii, jednak nie przynosiła ona efektów, jakich bym oczekiwał. Ostatecznie zarząd podjął decyzję, że trener zostanie zmieniony. Dostałem też ofertę od związku, aby tu zostać, pracować nad następnym pokoleniem. Zastanowię się nad tym w najbliższych tygodniach po Planicy. Mam też inne oferty, ale ta jest bardzo

miła - powiedział Austriak na konferencji prasowej.

Thurnbichler został trenerem kadry A polskich skoczków w kwietniu 2022 roku. W czasie pełnienia przez niego funkcji szkoleniowca w sezonie 2022/23 Dawid Kubacki był drugi w Turnieju Czterech Skoczni i długo utrzymywał się na drugiej pozycji w klasyfikacji generalnej PS, w której ostatecznie zajął czwarte miejsce. W 2023 roku w Planicy Piotr Żyła został mistrzem świata na skoczni normalnej, a Kubacki wywalczył brązowy medal na dużym obiekcie. Sezon 2023/24 był w wykonaniu polskich skoczków znacznie gorszy, dwukrotnie trzecie miejsce w konkursach PS zajmował jedynie Aleksander Zniszczoł. W obecnej edycji cyklu tylko Paweł Wąsek zdołał uplasować się na podium - był trzeci w miniony weekend w Lahti. Największym rozczarowaniem były jednak mistrzostwa świata w Trondheim. Celem był medal, a skończył się na szóstym miejscu drużyny, ósmym w rywalizacji mikstów, a w konkursach indywidualnych Wąsek był 10. na skoczni normalnej i 13. na dużej.

Czas Maciusiaka

Kontrakt Thurnbichlera miał obowiązywać do końca sezonu 2025/26, w którym odbędą się m.in. igrzyska olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Nie dostrzegając jednak do końca i zastąpi go teraz Maciej Maciusiak, a z prowadzoną przez niego kadrą A bliżej ma połączyć się zespół szkoleniowy Stocha, czyli Doležal i Łukasz Kruczek.

Obchodzący w piątek 43. urodziny Maciusiak był skoczkiem, ale większych sukcesów nie odnosił. Startował w Pucharze Kontynentalnym, zajmując odległe miejsca. W 2002 roku był

3

AUSTRIACKICH trenerów prowadziło polskich skoczków. Pierwszym był Heinz Kuttin, który w 2004 r. przejął Białoczerwonych w wieku 33 lat i bez większych sukcesów pracował dwa lata. Zastąpił go Fin Hannu Lepistö (2006-08). Po nim tę funkcję w latach 2008-16 sprawował Łukasz Kruczek. Zastąpił go Austriak Stefan Horngacher (2016-19), po którym kadrę naszych skoczków prowadził Czech Michal Doležal. Kolejnym Austriakiem był Thomas Thurnbichler. Po dziewięciu latach pracy i wielu sukcesach pod wodzą zagranicznych szkoleniowców, PZN postawił na będącego od lat blisko kadry Macieja Maciusiaka.

powołany do kadry na konkursy Pucharu Świata w Zakopanem, jednak nie przebrnął kwalifikacji. W 2004 roku wraz z Krystianem Długopolskim, Tomaszem Pochwałą i Tomisławem Tajnerem zdobył złoty medal mistrzostw Polski w drużynie, reprezentując AZS AWF Katowice. Po zakończeniu kariery sportowej zajął się pracą trenerską. W sezonie 2005/06 był asystentem trenera polskiej kadry młodzieżowej Piotra Fijasa. Później podobną rolę pełnił u boku Roberta Matei. W latach 2012-23 prowadził grupy szkoleniowe B i C kadry. W 2024 r. został asystentem Thurnbichlera.

Maciusiak przyznał, że nie spodziewał się takiego scenariusza. - Zaskoczyło mnie to. Zdaję sobie sprawę, z czym to się wiąże, jaka to odpowiedzialność, ale mamy określony cel, co trzeba zrobić. Na tę chwilę jest siedmiu, ośmiu kandydatów do wyjazdu na igrzyska olimpijskie w Mediolanie. My potrzebujemy czterech takich, którzy nie będą tylko kandydatami, ale będą walczyć o medale tej imprezy - powiedział Maciej Maciusiak w rozmowie z Eurosportem.

(awa, pap)

Kula na urodziny

Daniel Tschofenig triumfotorem Pucharu Świata.

W piątek Daniel Tschofenig obchodził 23. urodziny i sprawił sobie piękny prezent. Zajął 4. miejsce i zapewnił sobie wygraną w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Mogący go jeszcze wyprzedzić rodak, Jan Hoerl, był 8. i nie odrobi już dzielącej ich straty. W niedzielę Tschofenig pierwszy raz w karierze odbierze Kryształową Kulę. Konkurs wygrał Słoweniec Domen Prevc, który w pierwszej serii skoczył 234,5 m i zajmował 2. miejsce. Z przewagą 4,2 pkt prowadził jego rodak Anže Laniszek po kapitalnym locie na 242 m. W finałowej rundzie Prevc pofrunął na 237,5 m i czekał co zrobi Laniszek. Ten skoczył „tylko” 227,5 m i przegrał różnicą 4,3 pkt. Trzeci był Japończyk Ryoyu Kobayashi. Prevc zapewnił sobie małą Kryształową Kulę za zwycięstwo w klasyfikacji w lotach narciarskich. Z dorobkiem 684,8 pkt jest również liderem cyklu Planica 7, w którym są uwzględniane skoki z kwalifikacji, konkursów indywidualnych i konkursu drużynowego, oddane od czwartku do niedzieli. Piątka Polaków - w czwartkowych kwalifikacjach przepadł Dawid Kubacki - awansowała do finałowej rundy i to cięszys, ale lokaty zajęli w drugiej i trzeciej dziesiątce. Po pierwszej serii poprawili swoje miejsce Paweł Wąsek z 12. na 11., Kamil Stoch z 24. na 14. (wyrównał swój najlepszy wynik w tym sezonie w PS) oraz Piotr Żyła też z 24. na 17. W drugiej serii stąbię skoczyli Aleksander Zniszczoł, który skończył na 27. miejscu, i Jakub Wolny - 30. W sobotę o 9.30 w Planicy odbędzie się konkurs drużynowy (wystąpią w nim Wąsek, Stoch,

Żyła i Zniszczoł), a w niedzielę, też o 9.30, ostatni konkurs indywidualny z udziałem 30 najlepszych skoczków w klasyfikacji PS. Ponieważ w Stowonii nie ma piątki zawieszonych Norwegów, to oprócz Wąska i Zniszczoła zobaczymy w nim też Stocha.

Wyniki: 1. Domen Prevc (Słowenia) 459,1 (234,5 m/237,5 m), 2. Anže Laniszek (Słowenia) 454,8 (242,0/227,5), 3. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 444,1 (232,0/239,5), 4. Daniel Tschofenig (Austria) 443,6 (234,5/233,5), 5. Stefan Kraft (Austria) 433,5 (234,0/227,0), 6. Andreas Wellinger (Niemcy) 430,1 (227,5/225,5), 7. Karl Geiger (Niemcy) 418,3 (223,0/220,5), 8. Jan Hoerl (Austria) 418,2 (220,5/227,0), 9. Manuel Fettner (Austria) 417,7 (222,5/214,0), 10. Pius Paschke (Niemcy) 409,4 (211,5/218,5), 11. **Paweł WĄSEK 409,1 (214,5/217,0)**, 14. **Kamil STOCH 401,1 (206,5/215,5)**, 17. **Piotr ŻYŁA 397,5 (207,5/214,5)**, 27. **Aleksander ZNISZCZOŁ 374,0 (204,5/209,5)**, 30. **Jakub WOLNY 363,6 (203,5/199,5)**

Klasyfikacja cyklu Planica 7: 1. Prevc 684,8, 2. Laniszek 665,8, 3. Wellinger 661,2, 4. Tschofenig 656,0, 5. Kraft 651,7, 6. Kobayashi 639,1, 10. **STOCH 626,4**, 11. **WĄSEK 623,7**, 13. **ŻYŁA 623,0**, 27. **ZNISZCZOŁ 564,0**, 30. **WOLNY 547,0**, 45. **KUBACKI 177,4**

Klasyfikacja generalna PS (po 28 z 29 zawodów): 1. Tschofenig 1755 pkt, 2. Hoerl 1623, 3. Kraft 1268, 4. Paschke 966, 5. Gregor Deschwand (Szwajcaria) 964, 6. Johann Andre Forfang (Norwegia) 955, 14. **WĄSEK 592**, 24. **ZNISZCZOŁ 231**, 31. **STOCH 141**, 35. **KUBACKI 119**, 36. **WOLNY 106**, 39. **ŻYŁA 80**

Klasyfikacja Pucharu Narodów: 1. Austria 7804, 2. Niemcy 4047, 3. Norwegia 3799, 4. Słowenia 3375, 5. Japonia 2156, 6. **POLSKA 1732** (awa)

NASZ RANKING (WYNIKI NA PODSTAWIE SUMY DŁUGOŚCI SKOKÓW)

1. (1.)* Prevc, 2. (3.) R. Kobayashi, 3. (2.) Laniszek, 4. (4.) Tschofenig, 5. (5.) Kraft, 6. (6.) Wellinger, 7. (8.) Hoerl, 8. (7.) Geiger, 9. (9.) Fettner, 10. (11.) **Wąsek... 18. (14.) Stoch, 19. (17.) Żyła, 23. (27.) Zniszczoł, 29. (30.) Wolny.**

KLASYFIKACJA DZIENNIKA SPORT PO 28 KONKURSACH

1. (1.)* Tschofenig 1584 pkt, 2. (2.) Hoerl 1466, 3. (3.) Kraft 1146, 4. (5.) Deschwand 1045, 5. (7.) Forfang 938, 6. (6.) Laniszek 916, 7. (4.) Paschke 871, 8. (8.) Wellinger 729, 9. (9.) R. Kobayashi 800, 10. (11.) Prevc 747... **13. (14.) Wąsek 626, 22. (24.) Zniszczoł 286, 33. (31.) Stoch 137, 36. (35.) Kubacki 120, 38. (36.) Wolny 115, 40. (39.) Żyła 95, 54. (53.) Kot 16.**

* miejsce w konkursie ** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata

(gak)



Pierwszy raz w karierze Daniel Tschofenig zdobył Kryształową Kulę.

Przestrzeń dla Igi jest niewielka

Rozmowa z **Maciejem Synówką***, byłym trenerem tenisistek w WTA Tour i ekspertem tenisowym

Jak pan przyjął porażkę Igi Świątek w ćwierćfinale Miami Open ze 140. w rankingu Alexandrą Ealą?

- Przede wszystkim chciałbym podkreślić talent samej Filipinki. To nie jest przypadkowa dziewczyna, ma już za sobą bogatą karierę, a jej ścieżka rozwoju przypomina tę, jaką przeszła sama Iga, z rocznym poślizgiem. Jej ranking 140. był złudny, to jest tenisistka na poziomie Top 70-50 i tylko kwestią czasu było, kiedy trafi jej się taki turniej, jak w Miami, po którym wyskoczy w górę. Eala to już bardzo ograna tenisistka, szkolona pod okiem samego Rafaela Nadala. Debiutowała w zawodowym tenisie w turniejach ITF jako 14-latką, gdy miała lat 15 grała w półfinale juniorskiego Wielkiego Szlema, dwa lata później wygrała go w Nowym Jorku, a od trzech lat de facto rozgrywa po 70 zawodowych meczów w sezonie. Z powodzeniem rywalizowała w challengerach i czekała na szansę, którą dostała od agencji menedżerskiej IMG, właściciela turnieju w Miami. W pierwszej rundzie wylosowała Katie Volynets, idealną rywalkę na poziomie challengerów, wygrała z Amerykanką, a po pokonaniu Jeleny Ostapienko i Madison Keys niebotycznie urosła. W półfinale z Jessicą Pegulą wytrzymała dwa intensywne sety, a w trzecim już zgasała jak typowa juniorka, bo takich obciążeń jeszcze w karierze nie miała. Ale na pewno teraz będzie już inaczej trenowała.

Przejdźmy do Igi. Czy ostatnie porażki i fakt, że Świątek nie wygrała żadnego turnieju od czerwca ub. roku, wskazują, że mamy do czynienia z poważnym kryzysem u tenisistki, która do jesieni ub. roku przez 125 tygodni pozosta-



Iga Świątek potykała etapy zawodowej ścieżki, kiedyś musiało to pęknąć.

wała na czele światowego rankingu?

- Można, ale pod warunkiem, że zrozumiemy cały szerszy kontekst z tego, co się aktualnie z Igą dzieje. Po pierwsze, Iga bardzo szybko pokonywała etapy zawodowej ścieżki. Etap challengerów przechodziła jak przeciąg, miała bilans meczów 40-1 albo 40-2. Potem wygrała swój pierwszy finał dużego turnieju - i to był od razu Wielki Szlem w Paryżu. W rankingu potykała kolejne granice - z Top 700 w rok wskoczyła do Top 200, w kolejnym sezonie do Top 100, w kolejnym, 2020, było już Top 20, a od pięciu lat już tylko Top 10. Gdy w swoim pierwszym WTA Finals w 2021 roku się nie liczyła, zmieniła trenera na Tomasza Wiktorowskiego i wykonała kolejny skok i szybko zaczęła dominować. I nie chodzi o to, że było łatwo, bo wcale tak nie było, ale że szybko. Jej pozycja w latach 2022-24 to jeden z najbardziej dominujących etapów jednej tenisistki

w historii żeńskiego tenisa. I teraz, biorąc to wszystko na logikę, kiedyś to musiało pęknąć.

Dlaczego musiało?

- Bo na początku Iga dominowała nad rywalkami swoją intensywnością, grą fizyczną niemal jak facet. Większość dziewcząt w turze nie miała tej intensywności, fizyczności Igi je przytaczała. Technika i taktyka

Agnieszka Radwańska czy Karolina Woźniacka swoje punkty musiały wydrzeć, uciuć, a Idzie przychodziły łatwo. Ona generalnie nie przegrywała - to jest coś nowego dla niej - i wydawało się, że numerem 1 będzie jeszcze bardzo długo.

Co powinna zrobić w tej sytuacji Iga i jej sztab?

- Przestrzeń do poprawy tenisowej jest niewielka. Iga

„Potrzebny byłby dystans - łatwo się oczywiście mówi, gorzej z praktyką, bo to oznacza na przykład pojechać na trzy dni na Mazury i myśleć, czy na obiad mam ochotę na pierogi czy może na pizzę, a nie o tym, że już nie jestem numerem jeden. Co będzie trudne”.

nie odgrywały dużej roli, wystarczyło trafić serwis, zagrać 3-4 kręcone forhendy i był punkt. Iga nie musiała rozwijać się taktycznie, ani emocjonalnie, bo bardzo rzadko trafiała na duży opór po drugiej stronie siatki.

jest zdominowana rytuałami, od samego ranka wypełniona przygotowany przez Macieja Ryszczuka 10-punktowy arkusz: jak spała, jak się czuła, co ją bolało itp., potem realizuje rozbudowany protokół związany

z odżywianiem, i tak dalej, i tak dalej. Między 7 a 8 rano odhacza z 50 punktów programu dnia! To tak jakby w korporacji w tym czasie odpisać na 50 maili. I w tej restrykcyjnej rutynie nie odpuszcza ani jednego dnia, Iga tak jest przez nią „ustawiona”, że poniekąd traci balans z rzeczywistością.

Co pan rozumie przez ten balans?

- Dystans do „ważnych” spraw. Jeżeli my jesteśmy zmęczeni czy coś nam nie wychodzi, możemy po prostu złuzować, czegoś nie robić, odciąć się, poczytać książkę, wyjechać ze znajomymi, z rodziną, iść do kawiarni czy pobiegać. A Iga żyje na tym najwyższym poziomie - prywatne samoloty, hotele, duże turnieje dla kilkunastu tysięcy widzów, konferencje prasowe, aktywności dla sponsorów, itp. I gdzie ona ma uciec, nabrać dystansu, skoro nie ma żadnej przestrzeni prywatnej typu urodziny znajomych, dziadkowie, ciocie,



*** Maciej SYNÓWKA** - były trener tenisistek z Top 100 rankingu WTA, m.in. Urszuli Radwańskiej, Coco Vandeweghe, Mirjany Lucić-Baroni, Belindy Bencic czy Barbory Krejčíkové, tenisowy ekspert Eurosportu.

wujkowie? I rozsypuje się. Potrzebny byłby dystans - łatwo się oczywiście mówi, gorzej z praktyką, bo to oznacza na przykład pojechać na trzy dni na Mazury i myśleć, czy na obiad mam ochotę na pierogi czy może na pizzę, a nie o tym, że już nie jestem numerem jeden. Co będzie trudne.

Piotr Woźniacki nazwał to w wywiadzie dla sport.pl potrzebą „przewietrzenia”...

- Piotrek Woźniacki, trener swojej córki Karoliny, też był w podobnej sytuacji. Sam słyszałem, jak mówił, że nie chce mu się już jechać na kolejny turniej i oglądać meczów swojej córki. To jest w pewnym momencie perspektywa jak najbardziej zrozumiała. Dla mnie przynajmniej to jest oczywiste i wcale nie takie rzadkie, tenisowy świat już takie historie widział. Serena Williams też zamykała się przed światem w bunkrze, rozciąła sobie stopę, miała objawy zakrzepicy, ale potrafiła wracać na szczyt. To świetnie, że Iga ma u boku Wima Fissette'a, który pracował już z wieloma „jedynkami” na świecie, był w podobnych sytuacjach i wie, co robić. Żeby tylko Iga mu zaufała.

Rozmawiał Tomasz Mucha

KOPCIUSZEK ZATRZYMANY

■ Jessica Pegula zatrzymała triumfalny pochód Alexandry Eali i po prawie 2,5-godzinnej batalii pokonała grającą z „dziką kartą” nastolatkę z Filipin 7:6 (7-3), 5:7, 6:3 w półfinale turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Miami. Ale po spotkaniu „Kopciuszek” otrzymał gorącą owację trybun. Zajmująca 140. miejsce w światowym rankingu 19-latkowa Eala była ob-

jawieniem imprezy na Florydzie. Filipinka w drodze do półfinału wyeliminowała trzy zwyciężczynie turniejów wielkoszlemowych. Największą sensację sprawiła w półfinale, gdy pokonała w dwóch setach wiceliderkę listy WTA Igę Świątek, a wcześniej jej „ofiarami” padły także Łotyszka Jelena Ostapienko i Amerykanka Madison Keys. W poniedziałkowym notowaniu rankingu Eala awansuje o 65 pozycji -

na 75. miejsce. O tytuł rozstawiona z nr 4 Amerykanka zagra z liderką światowego rankingu Białorusinką Aryną Sabalenką. - To miłe odczucie, gdy się rozstrzyga ważne mecze w takich trudnych i stresujących momentach. Jedną z osób, która robi to lepiej ode mnie, jest Aryna. To będzie wielka walka - powiedziała po spotkaniu Pegula, nawiązując do finału z Sabalenką. - Jestem zmęczona - napisała

Amerykanka na obiektywie kamery. Sabalenka awansowała wcześniej do finału po zwycięstwie nad Włoszką Jasię Paolini (Włochy, 6) 6:2, 6:2. Białorusinka powiększa przewagę w rankingu nad Polką, gdyż przed rokiem odpadła na Florydzie już w 3. rundzie. Ma szansę na 19. tytuł. Poprzednio na początku roku triumfowała w Brisbane. Tenisistka z Mińska zagra z Pegulą po raz dziewiąty,

wygrała sześć pojedynków. Amerykanka będzie miała za to okazję do rewanżu za przegrany finał ubiegłorocznego US Open. W czwartek stawkę półfinałistów rozgrywanego w Miami turnieju ATP uzupełnili Novak Djoković i Taylor Fritz. Serb (5. ATP) pokonał Amerykanina Sebastiana Kordę 6:3, 7:6 (7-4) i w wielu 37 lat i 10 miesięcy został najstarszym półfinalistą wprowadzonych do kalendarza w 1990 roku

turniejów rangi ATP 1000, nazywanych na początku Masters Series. O finał „Djoko” grał późnym wieczorem z ubiegłorocznym finalistą, Bułgarem Grigorem Dimitrowem (15.). Amerykanin Fritz (4.) pokonał Włocha Matteo Berrettiniego 7:5, 6:7 (7-9), 7:5 i w półfinale w nocy miał zmierzyć się z Czechem Jakubem Mensikiem (54.), który wygrał z Francuzem Arthurem Filsem 7:6 (7-5), 6:1.

Bo młodzi mają siły

19-letni Matthew Brennan wygrał piąty etap wyścigu Dookoła Katalonii.

Finisz młodego Brytyjczyka, Matthew Brennana z Visma-lease a Bike, był ozdobą piątego etapu wyścigu Dookoła Katalonii. Trasa wiodła z Pauls do Amposty, a liczyła 165,9 km. Brennan wygrał - przeprowadzając dużą grupę - głównie dzięki temu, że zachował na finiszu najwięcej sił. Tuż za nim linię mety minęli Holender Tibor Del Grosso (Alpecin-Deceuninck) i Czech Pavel Bittner (Team Picnic PostNL).

Peleton porwał się na grupy 16 km przed metą. W pierwszej liczącej ponad 30 kolarzy jechało kilku zawodników z pierwszej dziesiątki klasyfikacji generalnej, w tym dotychczasowy lider Słoweniec Primož Roglič (Red Bull Bora-hansgrohe). Uciekinierzy wypracowali ok. 40 sekund przewagi nad drugą grupą. Przyprowadził ją Czech Daniel Babor (Caja Rural-Seguros RGA). Reprezentujący Polskę Danny van der Tuuk zajął 112. miejsce ze stratą blisko pięciu minut.

Koszulkę lidera odzyskał po tym etapie Juan



Matthew Brennan (w środku) mijając metę z szerokim uśmiechem.

Ayuso (UAE Team Emirates). Ma on tylko sekundę przewagi nad Rogličem, co zapowiada ekscytującą rywalizację między dwoma faworytami aż do mety w Barcelonie zaplanowanej na niedzielę.

5. etap: 1. Matthew Brennan (W. Brytania/Team Visma) 3:28.14, 2. Tibor Del Grosso

(Holandia/Alpecin-Deceuninck), 3. Pavel Bittner (Czechy/Team Picnic PostNL), 4. Marijn Van Den Berg (Holandia/EF Education-EasyPost), 5. Corbin Strong (N. Zelandia/Israel-Premier Tech), 6. Axel Laurance (Francja/Ineos Grenadiers) ten sam czas... 112. Danny van der Tuuk (Polska/Euskaltel-Euskadi) 4.41

Klasyfikacja generalna: 1. Juan Ayuso (Hiszpania/UAE Team Emirates) 22:23.03, 2. Primož Roglič (Słowenia/Red Bull Bora-hansgrohe) strata 1 s, 3. Enric Mas (Hiszpania/Movistar Team) 21, 4. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal Quick-Step) 22, 5. Lenny Martínez (Francja/Bahrain Victorious) 28, 6. Laurens De Plus (Belgia/Ineos Grenadiers) 59... 121. Danny van der Tuuk 59.47.

Powtórka sprzed roku

E3 SAXO CLASSIC

Holenderski kolarz Mathieu van der Poel z ekipy Alpecin-Deceuninck, podobnie jak przed rokiem, triumfował po samotnej ucieczce w klasyku E3 Saxo Classic. Na mecie w belgijskiej miejscowości Harelbeke wyprzedził Duńczyka Mada Pedersen (Lidl-Trek) i Włocha Filippo Gannę (Ineos Grenadiers).

Pierwsza trójka pojedynczo w deszczu mijała metę. Za nimi przyjechało kolejnych sześciu zawodników, a dopiero później finiszował peleton.

- Jeśli będę się dobrze czuł, to odkręcę kurek - zapowiedział Van der Poel na starcie w Harelbeke.

I otworzył go. Miał trudności w pierwszej części wyścigu, gdy peleton po kraksie podzielił się na dwie grupy. W tej drugiej znalazł się van der Poel, ale z pomocą kolegów z drużyny w połowie trasy połączył się z czołową grupą wyścigu. W wyniku wspomnianej kolizji trzech zawodników z ekipy Soudal Quick-Step, Belgowie Dries Van Gestel, Gil Gelders i Jordi Warlop, zostało zmuszonych do wycofania

się i odwieziono ich do szpitala.

Van der Poel kilkadziesiąt km przed metą znalazł się wśród piątki śmiałków, która zdecydowała się na ucieczkę. Holender, były szosowy mistrz świata i siedmiokrotny zdobywca tęczowej koszulki w kolarstwie przełajowym, jako jedyny wytrzymał narzucone tempo. Tuż przed metą powtórzył scenę sprzed roku. Wstał z siodełka i wyprostowany zasalutował. Za nim w minutowych odstępach rywalizację kończyli Pedersen i Ganna.

Holender w tym roku triumfował również w jednodniowym, prestiżowym wyścigu Mediolan - San Remo.

67. edycja E3 Saxo Classic, Harelbeke - Harelbeke (208,8 km): 1. Mathieu van Der Poel (Holandia/Alpecin-Deceuninck) 4:39.14, 2. Mads Pedersen (Dania/Lidl-Trek) strata 1.07, 3. Filippo Ganna (Włochy/Ineos Grenadiers) 2.05, 4. Casper Pedersen (Dania/Soudal Quick-Step) 2.34, 5. Jasper Stuyven (Belgia/Lidl-Trek), 6. Stefan Küng (Szwajcaria/Groupama-FDJ) ten sam czas.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 29 MARCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 1. Liga, ŁKS Łódź - Odra Opole (na żywo)

TVN

9.10 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy, studio i konkurs drużynowy (na żywo)

TVP SPORT

9.55 Biegi narciarskie: Ski Classics, Reistadloppe, 12.40 Pn: Betclit 2. Liga, Pogoń Grodzisk Maz. - Wieczysta Kraków, 14.55 Pn: Betclit 1. Liga, Górnik Łęczna - Ruch Chorzów, 17.10 Tauron Hokey Liga: studio i GKS Katowice - GKS Tychy, 20.10 Dzierżoniów Boxing Night (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.00 7. strefa - mag. siatkarski, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - Asseco Resovia, 17.30 Bogdanka LUK Lublin - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.30 Tauron Liga: PGE Grot Budowlani Łódź - Metalkas Pałac Bydgoszcz, 0.00 UFC Fight Night: Brandon Moreno - Steve Erceg (na żywo)

POLSAT SPORT 2

8.15 Narciarstwo dowolne: PŚ w Idre, ski cross, 10.00 Snowboard: MŚ w Engadynie, finały halfpipe'u kobiet i mężczyzn oraz crossu drużynowego, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek - Legia Warszawa, 20.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, taniec dowolny i pr. dow. solistów (na żywo)

POLSAT SPORT 3

9.00 Lekka atletyka: World Athletics Continental Tour Gold w Melbourne, 18.30 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, taniec dow., 20.55 Pn: liga holenderska, Nijmegen - Alkmaar (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 DWM Fight Night 3 w Białogardzie, półciężka Marcin Łazarz - Michał Gutowski (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.55 Siatkówka: liga włoska kobiet, Novara - Congeliano, 0.00 UFC Fight Night: Brandon Moreno - Steve Erceg (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.40 Motocyklowe MŚ: GP Ameryk, treningi i kwalifikacje w Moto3, Moto2 i MotoGP (na żywo)

EUROSPORT 1

9.00 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy, studio i konkurs drużynowy, 11.50 Snowboard: MŚ w Engadynie, finały halfpipe'u, 18.30 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, taniec dowolny (na żywo)

EUROSPORT 2

8.05 Narciarstwo dowolne: PŚ w Idre, ski cross, 9.50 Snowboard: MŚ w Engadynie, finały halfpipe'u kobiet i mężczyzn oraz crossu druż., 15.15 Kolarstwo: 6. etap Wyścigu Dookoła Katalonii, 18.00 Golf: 3. runda Texas Children's Houston Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.55 Pn: liga hiszpańska, Real Sociedad - Real Valladolid, 16.10 Espanyol - Atletico Madryt, 18.25 Deportivo Alaves - Rayo Vallecano, 22.00 Koszykówka: NBA, Orlando Magic - Sacramento Kings, 1.00 Boks: WBO World w Las Ve-

gas, półśrednia Mikaela Mayer - Sandy Ryan (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

19.00 Tenis: finał WTA w Miami, studio i finał gry pojedynczej (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.15 Pn: ekstraklasa, studio i Cracovia - Puszcza Niepołomice, 17.25 Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok, 20.10 Śląsk Wrocław - Lech Poznań, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

20.00 Boks: BKFC Fight Night w Manchesterze, półśrednia Jonno Chipchase - Gary Fox (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

15.00 Pn: liga niemiecka, studio i Bayern - Sankt Pauli, 17.55 Liga włoska: Juventus - Genoa, 20.55 Liga hiszpańska: Real Madryt - Leganes, 23.20 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.20 Pn: liga niemiecka, Wolfsburg - Heidenheim, 18.20 Eintracht Frankfurt - Stuttgart, 20.40 Liga włoska: Lecce - Roma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

15.20 Goal Arena Bundesliga, 18.55 Pn: liga francuska, Saint-Etienne - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: liga włoska, Venezia - Bologna, 16.55 Liga francuska: Stade de Reims - Olympique Marsylia, 18.55 Liga portugalska: Estrela Amadora - Sporting (na żywo)

NIEDZIELA, 30 MARCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, Polonia Bytom - Świt Szczecin (na żywo)

TVN

9.10 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy, studio i konkurs (na żywo)

TVP POLONIA

14.15 Pn: Betclit 1. Liga, Arka Gdynia - Miedź Legnica (na żywo)

TVP SPORT

8.25 Biegi narciarskie: Ski Classics, Grand Finale Summit 2 Senja, 11.55 Pn: liga hiszpańska kobiet, Granada - Barcelona, 13.50 Żużel: Kryterium Asów w Bydgoszczy, 17.00 Pn: ekstraklasa, studio i GKS Katowice - Górnik Zabrze (na żywo), 21.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

12.10 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Industria Kielce - PGE Wybrzeże Gdańsk, 14.45 Siatkówka: Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów - Lotto Chemik Police, 17.30 ŁKS Commercecon Łódź - ITA Tools Stal Mielec, 21.00 Tenis: finał ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 17.20 Koszykówka: Spójnia Stargard - Tauron GTK Gliwice, 20.00 Żywy magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3

7.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Idre, skicross, 11.00 Narciarstwo dowolne: MŚ w Engadynie, finały halfpipe'u kobiet, 14.25 Pn: liga holenderska, PSV - Ajax, 16.40 Feyenoord - Go Ahead Eagles, 20.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, pokazy mistrzów (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.00 Squash: finał Optasia Cham-

pionships, 19.00 Siatkówka: Beach Pro Tour Challenge w Playa del Carmen, o medale kobiet i mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.00 Motocyklowe MŚ: GP Ameryk, wyścigi w Moto3, Moto2 i MotoGP (na żywo)

SPORTKLUB

13.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Dreamland Gran Canaria - Unicaja, 18.30 Joventut Badalona - Barca (na żywo)

EUROSPORT 1

9.00 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy, studio i konkurs, 12.50 Narciarstwo dowolne: MŚ w Engadynie, halfpipe, 14.20 Wyścigi supersportów: MŚ w Portimao, 20.50 Jeździectwo: Global Champions Tour w Meksyku, skoki przez przeszkody (na żywo)

EUROSPORT 2

8.20 Narciarstwo dowolne: PŚ w Idre, ski cross, 11.15 Kolarstwo: 7. etap Wyścigu Dookoła Katalonii, 13.40 Wyścig Gandawa-Wevelgem, 19.00 Golf: finał Texas Children's Houston Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska, RBarcelona - Girona, 18.25 Valencia - Mallorca, 21.30 Koszykówka: NBA, Cleveland Cavaliers - Los Angeles Clippers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

23.00 Premier Padel w Santiago (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Korona Kielce - Rado-miak, 14.40 Motor Lublin - Stal Mielec, 17.25 GKS Katowice - Górnik Zabrze, 19.30 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing, 12.55 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Dreamland Gran Canaria - Unicaja, 23.00 Premier Padel w Santiago (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: liga włoska, Cagliari - Monza, 14.55 Fiorentina - Atalanta, 17.55 Inter - Udinese, 20.40 Napoli - Milan, 23.05 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

13.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe - Villarreal, 17.20 Liga niemiecka: Borussia Dortmund - Mainz, 20.55 Liga hiszpańska: Real Betis - Sevilla (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: liga francuska, Toulouse - Stade Brestois, 18.25 Pn: ligahiszpańska, Athletic - Osasuna, 20.40 Liga francuska: Lille - Lens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

13.25 Pn: liga belgijska, Brugge - Anderlecht, 18.55 Liga portugalska: Estoril - Porto (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

WYMIANA KOSZULEK

Pała z chemii

Wojciech Kuczek



O tym, że reprezentacja Polski tym mocniej męczy butę, z im słabszym gra przeciwnikiem, wiadomo nie od dziś. Jest w tym rodzaj dyplomatycznej uprzejmości – kiedy prowadzisz small talk z prostym chłopem, nie będziesz go upokarzał pytaniami o jego stosunek do nowych przekładów Prousta, raczej zagadasz jak tam jego zdaniem latoś brukiew obrodzi. Także i nasi piłkarze wychodzą z założenia, że dobry gospodarz ma obowiązek sprawić, by gość czuł się swojo, zatem nie przesadzają z obłęzieniem bramki rywali ani też z ilością sztuczek technicznych, które mogłyby ośmieszyć przeciwników, ba: raczej skorzy są do kiksów, aby zawodnicy drużyn przyjezdnych nie czuli się skrzepowani własnymi nieporadnościami.

A zatem wcale mnie nie dziwi, żeśmy wygrali z drużynami z drugiej setki rankingu FIFA minimalnie, nieomal niechęć, tak, żeby Maltańczyki i Litwini wracali z nocnej wycieczki przekonani o tym, że spisali się nieźle, a do sukcesu zabrakło im niewiele. Reprezentacja piłkarska narodu polskiego zachwycać nie umie, więc porzućmy wreszcie nadzieję, że kiedykolwiek przyjdzie nam po meczu powiedzieć: „Ależ pięknie grali, do tego skutecznie!” Przywykłem już do tego, że albo gramy pięknie, albo skutecznie – z dwojga złego wolę brzydkie zwycięstwa od ślicznych porażek. A jednak, po dwumeczu na Stadionie Narodowym nie czuję się najlepiej; trochę tak, jakbym gościł na przyjęciu małżeństwa, które co prawda opanowało sztukę robienia dobrych min do złej gry, ale wiało od nich takim chłodem, że się człowiek poważnie przeziębiał.

Nie twierdę, że Michał Probiez jest złym selekcjonerem, bume-lantem i należy go natychmiast odprawić. Twierdę jednak, że między nim a jego drużyną musi być jakaś zła chemia, skoro po zwycięskich meczach kibice



Reprezentacja Polski pod wodzą Michała Probieza zaczęła eliminacje od dobrych wyników i raczej złych emocji.

Marcowe męki z Litwą i Maltą wyglądały, jakby nasi gracze dopiero co wyszli z gawr po zimowej hibernacji i uczyli się chodzić. Powiedzieć, że ta reprezentacja nie czyni progresu, to nic nie powiedzieć – ona sprawia wrażenie, jakby się metodycznie w rozwoju cofała.

w swoich kronikach – wszelako: trochę się naogłądałem, wystarczająco dużo, żeby intuicję wzbogacić o niejake doświadczenie. Mniemam, że potrafię rozpoznać, kiedy między drużyną

a mimo to nikt nie przebąkuje nawet o potrzebie zmiany szkoleniowca. I słusznie: albowiem gołym okiem widać, że choć nie ma wyników, chemia jest – trener wie, co robi, zawodnicy mu ufają i wierzą, że kwestią czasu pozostaje seria ligowych triumfów (wedle mojego przeczucia, rozpocznie się już w sobotę w Łęcznej i potrwa aż do maja). Dawid Szulczek żyje drużyną, reaguje na niepowodzenia, trafia ze zmianami, a Ruch poza fałstartem w Siedlcach zaliczył po prostu nadzwyczaj trudną serię spotkań ze ścisłą czołówką. Niebiescy są tej wiosny raczej drzemiącym wulkanem, kiedy w końcu nastąpi erupcja, z rywali nie będzie co zbierać – o dobre miejsce w barażach jestem spokojny.

Owóż, są drużyny, w których brak zwycięstw nie nadweręża kibicowskiej cierpliwości; są i takie, w których nawet kolejne zwycięstwa to za mało, żeby porzucić niepokój. Reprezentacja Polski

przeciągająca się już „budowa reprezentacji”. Mecz z Litwą Polacy zagraли tak koszmarnie, że mógłbym to wytłumaczyć tylko „grą na zwolnienie selekcjonera”, którą ostatecznie popsuł obrońca Tutyszkinas, wkładając nogę gdzie nie trzeba – płaski strzał Lewego stał się nagle arcyłobem nie do obrony. Malta okazała się już po prostu zbyt słaba, by można z nią było nie wygrać. Najlepsze mecze reprezentacja pod wodzą Probieza zagrała na samym początku jego kadencji – dość wspomnieć serię bez porażki przerwana dopiero na Euro za sprawą Holandii, która musiała się sporo namęczyć, żeby odwrócić losy meczu. Potem jeszcze wyrwaliśmy punkt Francji po przyzwoitej grze, szczęśliwie ograliśmy Szkocję, by popaść w jesienny marazm skończony degradacją z Ligi Narodów.

Marcowe męki z Litwą i Maltą wyglądały, jakby nasi gracze dopiero co wyszli z gawr po zimowej hibernacji i uczyli się chodzić. Powiedzieć, że ta reprezentacja nie czyni progresu, to nic nie powiedzieć – ona sprawia wrażenie, jakby się metodycznie w rozwoju cofała; na razie sięgnęta poziomu michniewiczyny, czyli odnosi sukcesy w stylu od którego bolą zęby, ale na dnie czai się santoszczyzna – czyli kompromitujące porażki ekipy, w której nikt nie wie o co chodzi. Ja wiem, że nie wszyscy czują głód piłki na miarę Kamińskiego, który w Wolfsburgu zaraz będzie musiał brać zastrzyki antyzakrzepowe od siedzenia na ławie, ale nie wierzę, że tylko lenistwem i zmęczeniem można tłumaczyć postawę Biało-Czerwonych.

Jako kibic kadry narodowej chcę być pewien, że piłkarze są gotowi za selekcjonerem pójść w ogień – nie chodzi o cze pogwarki pomeczowe, ja chcę to widzieć na boisku. Diego Simeone utrzymuje się na stołku trenerskim

Przywykłem już do tego, że albo gramy pięknie, albo skutecznie – z dwojga złego wolę brzydkie zwycięstwa od ślicznych porażek. A jednak, po dwumeczu na Stadionie Narodowym nie czuję się najlepiej.

mają kaca jakby pomiesza- li w nadmiarze piwo z winem. Obejrzałem już w życiu trochę meczów, liczyłbym to w setki, w żadne szranki stawać nie mam zamiaru, zwłaszcza z Pawłem Czado, który zalicza mecze jak ja jaskinie i skrzętnie je odnotowuje

a trenerem jest chemia, bez względu na wyniki spotkań.

W takim na przykład Chorzowie wszyscy są rozczarowani początkiem rundy wiosennej, bo serii pięciu gier bez wygranej nie spodziewali się najwięksi defetyści,

Jako kibic kadry narodowej chcę być pewien, że piłkarze są gotowi za selekcjonerem pójść w ogień – nie chodzi o cze pogwarki pomeczowe, ja chcę to widzieć na boisku.

ekstraklasowych muraw. A kiedy Robert Lewandowski na konferencji po zgrupowaniu mówi, że „...czeka nas dużo pracy. Od najmniejszych elementów po schematy, rozegranie”, te słowa są policzkiem dla selekcjonera, który od półtora roku z kadrą pracuje.

Nikt mnie nie przekona, że w takiej atmosferze bez przeszkód może przebiegać cokolwiek

w Madrycie już 17 lat, bo nikt nie ma wątpliwości, że piłkarze z respektu i szacunku dla swojego coacha wygrają ostatnie żdźbło trawy w walce o wygraną. Tymczasem reprezentacja Polski zatańczyła chodzonego i szczęśliwie zgarnęła sześć punktów, ale w Atletico po takiej grze piłkarze ze strachu wracaliby chyłkiem do domu z pominięciem szatni, bo nie śmieliby spojrzeć w trenrowi oczy.